Nr. 7. Lwów, dnia 1. Lipca 1883. Rok VI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

RUJA SARN.

PRZEZ

Kazimierza hr. Wodzickiego.

(Ciąg dalszy.)

Muszę tu zwrócić uwagę czytelników na twierdzenie autorów niemieckich, jakoby m y l n i k nie zrzucał rogów i że kozioł mylnikiem się staje z powodu dawnego postrzału lub chorobliwego stanu. Rogacz staje się mylnikiem najczęściej w skutek uderzenia miękkimi rogami o krzaki, pniaki lub pnie drzew, gdy ucieka, zrzuca wszakże te dziwaczne częstokroć rogi, jak każde inne, a w przeciągu moich badań pamiętam dwa tylko rogacze, noszące przez dwie zimy swe anormalne rogi, inne je co roku zrzucały. Może to moje twierdzenie zbyt śmiałe, widywałem wszakże często te ostrożne rogacze nie ubite, a w tych samych rewirach były z dużymi, naturalnymi rogami w trzecim roku. Każdy myśliwy przyzna, jak mało bywa mylników w Styczniu i Lutym, przeciwnie w jesieni często je spotykamy. Nie pamiętam, w jakiem dziele czytałem o przyczynie rogów nienaturalnych; twierdzi tam autor, iż powodem ich jest postrzał w przyrodzenie, w którym wypadku rogacz nie ma sił zrzucenia ich i nosi je do śmierci. Nie potrzebuję zbijać tego twierdzenia, czytelnik sam je osądzi. Czytałem również, że mylnik, jako chorowity, nie może zapłodnić. Twierdzenie to jest mylne, widujemy bowiem mylnika z kozą w parze, zaokrąglonego i silnego, z jakiejże przyczyny nie byłby zdolnym do zapłodnienia? Rogacze z wyrastającymi, miękkimi rogami stronią najczęściej od sarn, żyją samotnie lub z drugimi, unikają gąszczów i przebywają w staropiennych miotach w obawie o swe rogi, wówczas nader łatwe do uszkodzenia. Często widujemy zimową porą w lesie trójki, dwa rogacze i siutę, a nie dostrzegamy walk, uganiania jednego za drugim, owszem panuje zupełna zgoda, a trójki nie rozłączają się przez kilka tygodni. W takich stosunkach bywa koza duża i okrągła, nie posiada wszakże oznak jałowości wyżej wskazanych, przeciwnie pełna jest życia i ujmujących kształtów. Wiele takich trójek badałem i zawsze rozbudzały one moją ciekawość, często myśl moja rwała się do potwarzy i posądzenia, jakoby te siuty kalały ród sarni dwoma oblubieńcami; to znowu przypuszczałem, że jeden z tych rogaczów zwalczony i odsunięty stał się przyjacielem domowym, niby *cavaliere servante*, osładzającym życie swej ulubionej; wreszcie, że to sarna jałowa, a w pożądliwości wyuzdana, pragnie mnogich stosunków z rogaczami. Najprawdopodobniejszem jednak jest następne wyjaśnienie. Zwierzęta przeczuwają i przewidują trafnie czas popędu płciowego i terminu

jego ściśle przestrzegają, wybierają więc wtedy narzeczoną i nie odstępują jej przez kilka tygodni przed oczekiwanym terminem. Tak odyńce jak i rogacze zbliżają się do stad, jednak wobec niemożności posiadania nie staczają jeszcze walk, lecz cierpliwie wyczekują upragnionej chwili. To, co powiedziałem, mogłoby wystarczyć do zrozumienia tej spółki, czekającej chwili odpowiedniej do stoczenia walki, ale widywałem takie trójki w Styczniu i w Lutym. Jeżeli proces dojrzewania popędu płciowego u kóz jest taki sam jak u samur, które się hukają w Listopadzie i Grudniu, a młode niekiedy w Styczniu i Lutym, to mogę przypuścić, że dwuletnie kozy dopiero w późnej zimie ruję odbywają, i to jest prawdopodobne, lubo wyjątkowo, bo widujemy malutkie koźlątka czasem w drugiej połowie Lipca. Jeżeli tedy dowody przezemnie zebrane są rzeczywiste, to ruja odbywa się w drugiej połowie Listopada i przez Grudzień, rzadko po Nowym roku, a sarna nosi płód przez pięć miesięcy. Popędy płciowe zależą od zdrowia i sił, im okazalsza sarna, tem wcześniej przystępuje do rui, po przebytych zaś nader wilgotnych jesieniach ruja się opóźnia i wtedy wiele kóz staje się jałowemi. Polecam owe trójki badaniu kolegów myśliwych, obudzają one bowiem naszą ciekawość i nie są dotąd dostatecznie wyjaśnione, tem bardziej, że takich trójek nigdy na wiosnę i w lecie nie widujemy. Uczniowie i wielbiciele szkoły dawnych autorów niemieckich gotowi rzucić klątwę na tych, którzy strzelają rogacze w jesieni późnej, przekonani o rui listopadowej i grudniowej, i zawołają: „Wy jesteście szkodnikami!“ Zgadzam się z tym wykrzyknikiem, bo istotnie wybijamy oblubieńców, narzeczonych i małżonków. Prawie zawsze strzelamy w tych miesiącach rogacze, w parze idące z siutami, i narażamy sarnę na żywot jałowy. Kwestya to zaiste wielkiej wagi, bo od lat przeszło dwudziestu nieustannie wybijamy rogacze, w skutek czego liczba ich się zmniejsza, nie pozostawiamy w rewirach odpowiedniej liczby rogaczy do kóz. Musi więc zdarzać się często, że wdowa w rozpaczy przebiega lasy, powierza swój smutek towarzyszkom, zwierza się z swego nieszczęścia, szuka innego rogacza, lecz często go nie znajduje lub trafia na zajętego inną kozą; wtedy pozostaje jałową, popęd płciowy bez skutku przemija, jeżeli rogacz przed strzałem jej nie zapłodnił. Wątpliwości nie podlega, iż polowanie w tych miesiącach jest szkodliwem, ale to *malum necessarium*, w innym czasie trudno nam polować na rogacze, które pozbawione rogów, podwójne wywołują w nas wzruszenie z następujących powodów: 1. Do tej chwili wzbrania ustawa łowiecka strzelanie rogaczów w Marcu i Kwietniu. 2. Jak wyżej powiedziałem, nie wiele rewirów kwalifikuje się do podjazdów, a nocne strzelanie niebezpieczne. 3. Ubita zwierzyna w letnich miesiącach nader trudna do zużytkowania. 4. W Lutym rogacze wysilone rują, w skutek porostu rogów i srogiej zimowli chude i niesmaczne, więc pokupu nie mają. Wkrótce zwierzyna musi być u nas źródłem dochodu, co najmniej pokryć koszta jej utrzymania i polowania, bywa ona już w znacznej części eksportowaną, a przy podnoszących się cenach, przy kolejach, wagonach z lodem, sznelcugach i pomnażaniu się konsumentów stanie się niebawem cennym produktem. Gdy dawniej do cyrkularnego miasta przysłano 10 zajęcy i 2 rogacze, nie można ich było sprzedać, podwójna liczba tej zwierzyny nie mogła znaleść zupełnego spieniężenia w Krakowie i we Lwowie, czego sam nieraz doznawałem. Dziś te miasta konsumują każdą ilość zwierzyny, płacąc dość wysokie ceny, a przedsiębiorcy wpraszają się z ofertami, aby zwierzynę za granicę eksportować, nawet przy temperaturze nie mroźnej. Przypominam sobie przed czterma laty przesyłkę do Lwowa w Styczniu 400 zajęcy, wtedy ze zdumieniem dowiedziałem się o sprzedaży jej w przeciągu ośmiu dni. Nie powinniśmy przeto lekceważyć produkcyi zwierzyny, uczyć się raczej umiejętnego jej hodowania, a wtedy z pewnością obok rozkosznej przyjemności przyniesie nam ona nie małe korzyści. Jak w gospodarstwie rolnem staramy się o wyprodukowanie jak największej ilości zboża, jak produkujemy zwierzęta domowe, dosięgające najwyższego pokupu, tak też powinniśmy postępować ze zwierzyną, aby nam dostarczyła odpowiednich dochodów.

Kwestya odstrzeliwania rogaczów nader jest ważną, musimy przeto znać liczbę tychże w miarę potrzeby zaspokojenia kóz, należy przeto badać pod jesień, wiele się urodziło, wiele kóz pozostało jałowych; nietylko znać swoje rewiry, ale też sąsiednie, aby mniej więcej obrachować liczbę przybyszów w porze rui. Pozostawienie znacznej ilości rogaczów w rewirze, szczególnie starych, równie zmniejsza liczbę przychowku, jak zbyteczne tępienie rogaczów, o czem się niejednokrotnie przekonałem. Pamiętam lasy z dobrym stanem sarn, niepolowanych przez kilka lat, zdawało się, że leśne baletniczki roić się będą, tymczasem nie było ich wiele, a nawet liczba ich coraz się zmniejszała, część siut musiała pozostać jałową, a część rogaczów wyemigrowała. To samo spostrzeżenie zrobiłem na zającach.

W rodzie kozic poczyna kozioł w końcu Października i początku Listopada szukać śladu i gonić za kozami, przebywszy w odosobnieniu część roku (stosuję to do starych), jest to więc czas popędu płciowego. A że podobieństwo sarn do kozic w życiu, zwyczajach, kształtach i budowie wielkie, więc to popiera moje twierdzenie. U zwierząt tych nie pozostaje płód przez kilka miesięcy w letargicznej bezczynności, owszem kształci się od drugiego miesiąca widocznie i stopniowo. Jelenie rozpoczynają rykowisko we Wrześniu, w słotnych i zimowych jesieniach trwa ono do końca Października. Łania zapłodniona nosi w sobie *foetus*, zwiększający się z każdym miesiącem. Popęd płciowy pojawia się u łosiów w tej samej porze, a płód nie spoczywa, lecz rośnie. W owcach widzimy podobieństwo do sarn, bo należą do grupy racicowych zwierząt. Sarny podlegają tym samym chorobom, jakie trapią owce, blednicy, motylicy i zapaleniu śledziony, a w chorobach tych te same skutkują lekarstwa u owiec i sarn. Jakżeż można przypuścić tylko u sarn letargiczne spoczywanie płodu przez $4\frac{1}{2}$ miesiące, a po tym terminie spieszne jego rozrastanie się. Przyroda nie zna w życiu stagnacyi, chyba ów sen letargiczny u niektórych gatunków zwierząt i gadów, bo wszystkie żyjątka od chwili poczęcia wykształcają się szybciej lub wolniej, nigdy zaś w stagnacyi nie pozostają. Toż samo widzimy w roślinności, a najwybitniej u rodu ptasiego stopniowe kształcenie się płodu. Możnaż przypuścić, że jedno zwierzę stanowi wyjątek od tej reguły i nosi w sobie płód przez pięć miesięcy niemal jakoby obcy depozyt? Zaiste, nie mogą mnie przekonać uczeni pp. Bischoff, Ziegler i inni, że jajowód przez pięć miesięcy za ciasny, aby przyjąć płód, który po upływie tego czasu jakby różdżką czarodziejską dotknięty rorszerza się i przyjmuje *foetus*. Myśl sama zaumierania płodu na kilka miesięcy wydaje mi się monstrualną. Większe zwierzęta noszą płód przez 9—10 miesięcy, słoń tylko przez rok cały; mniejsze zwierzęta według twierdzenia zoologów ledwie 4—5 tygodni,

lisy i im podobne 10 tygodni; u drobnych zaś ssaków, rodzących kilka razy w roku, proces dojrzewania fetusu jeszcze szybszy. Niedźwiedzica zapłodniona we Wrześniu i w Październiku, rodzi w gawrze niedźwiedziątko. Mamże wierzyć twierdzeniu, że sarna przez $4^1/_2$ miesiące nosi płód jako nieruchomy depozyt w jajeczniku, a później przez sześć miesięcy jako kształcący się *foetus?* Owa skoczna, ruchliwa i wdzięczna silwanka miałaby nosić brzemię przez 10—11 miesięcy, a zapłodniona w Lipcu lub Sierpniu rodzić w Czerwcu lub Lipcu następnego roku? Temu nie uwierzę. Sarna nosi przez pięć miesięcy, jeżeli się staje matką w Listopadzie, rodzi w końcu Kwietnia, i to jest rzeczą fatalną, bo rzadko zniesie koźlątko temperaturę polskiej wiosny, matka zaś zimowlą wycieńczona nie dostarcza dostatecznej ilości mleka. Zapłodzona w Grudniu lub Styczniu, rodzi w Maju albo w Czerwcu. Najwięcej sarniąt przybywa na świat w Czerwcu, wyjątkowo w Lipcu, na co nie potrzebuję dowodów przytaczać. Wszystko to, co wypowiedziałem, wskazuje ruję sarn od Listopada do końca Stycznia, i tego twierdzenia się trzymam. Zdarzają się zagadkowe zjawiska, lecz nader rzadko; sam dwa razy w życiu mojem widziałem sarniątka, urodzone na głębokim śniegu, które się wszakże nie odchowały. Widziałem też kilka sarniąt urodzonych w Sierpniu, trapionych przez owady, mizernych i słabo kształcących się tak, iż w jesieni w czasie polowania wyglądały jakby duże jagnięta.

Autorowie, pragnący zapewnić teoryę rui sarn w Lipcu i w Sierpniu, wskazują zimną temperaturę i mrożące śniegi jako przeszkody w zaspokajaniu popędu płciowego. W skalistych górach ugania zaśnieżony kozioł za kozicą, jeleń wspaniały bywa okryty śniegiem, lis otrząsa futro ze śniegu, a cóż dopiero nasz zajączek, ów męczennik myśliwstwa. Zajęczyca po brzuch zakopana w śniegu, on również z zadnimi skokami po kolana w śniegu, odbywają akt prokreacyjny bez dzwonienia zębami, cieplejszej temperatury im nie potrzeba. Ileż to razy rodzi zajęczyca na śniegu wysokości jednej stopy, przy kilku stopniach mrozu, a matka i młode znoszą to zimno. W latach mej młodości widząc nieraz drobniutkie tropy, uważałem je za wiewiórcze, później przekonałem się, że to malutkie zajączki łażą po polach i lasach. Sarny szerść gdyby pancerz nigdy nie zamoknie, zdolną ona podnosić, spuszczać i przycisnąć do skóry szerść, gdy słota lub zimno, ciało jest istotnie hermetycznie przykryte, w temperaturze cieplejszej szerść się podnosi. W takiem ubraniu śmiało może kroczyć do łoża małżeńskiego w Grudniu i Styczniu. Szerść sarny posiada jeszcze właściwość połysku, który ginie zaraz po śmierci, najwybitniejszym ów połysk w Grudniu i w Styczniu, coby wskazywało stan rozpłomienienia owych stworzeń, później połysk ten uroczy niknie, ku wiośnie jest już słaby, a w lecie wcale niewidoczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JELEŃ i NIEDŹWIEDŹ.

Epilog do „Schnitzeljagd" hr. L. Starzeńskiego

PRZEZ

Z. P.

Jeleń radosnem poglądnął okiem,
Jak łuk się wygiął i śmiałym skokiem
Jak strzała ruszył z kopyta;
Pędził przez ostęp, błonia i jary,
Przez czarne góry, dzikie czahary,
Aż kędy jutrznia gdzieś świta.

I mknął swobodny lotem sokoła
I wzrokiem dumnym patrzył do koła,
I radość błysła mu z oka,
Że zarzucono już dawne łowy,
Że dziś obyczaj zupełnie nowy,
Dziś Szniceljagdów epoka.

Pędził i stanął — tam, gdzie gór szczyty
Toną już całkiem w sine błękity,
I głosił wieść tę radośną,
Głosił jeleniom i ptakom w gaju,
Że zaniechano łowów zwyczaju,
Rzucono broń śmiercionośną.

„Cóż to za postęp obecnie w świecie!
„Już teraz przemoc słabszych nie gniecie,
„Inne nastały już czasy.
„Weselsze będą już ptaków śpiewy,
„Ustały walki, mordy i gniewy,
„Swobodne błonia i lasy!"

I gdy tak duma, że w samej rzeczy,
Nawet uczucie już łowom przeczy,
Bo czyż mordować się godzi?...
Coś w krzaku trzasło, król borów spojrzał
I przez gęstwinę kudłacza dojrzał:
„Wszak to brat niedźwiedź nadchodzi!

„Raduj się ze mną, dziś dzień weselny,
„Ustał już łowów zwyczaj piekielny,
„Wolności chwila już blisko!
„Teraz inaczej człowiek poluje,
„I papierkami tylko farbuje,
„I to łowieckie igrzysko!"

Niedźwiedź się zdumiał i nie dowierza,
Aby już człowiek zaniechał zwierza,
Ale w milczeniu wciąż słucha,
Rzecz o papierkach nic nie rozumie,
Coś mu się miesza w tych pojęć tłumie —
Ej nie dowierza marucha!

Jakoś to dziwnem mu się wydaje,
Aby tak nagle zmienić zwyczaje,
I nie rozumie, co znaczy;
Nie wierzy w los ten nazbyt szczęśliwy,
Wie on, co zbójca, wie, co myśliwy,
I tak rzecz całą tłumaczy:

*

„U was tam w mieście inne zwyczaje!
„Bo gdy tam człowiek już łowom łaje,
„U nas prowincya tu dzika,
„Tu wciąż strzelają, i wolną chwilką
„Każdą polują, gdy trafią tylko,
„Zabiją w miejscu, jak kszyka!

„Znam tych morderców, w nich żądza pała,
„W nich wre namiętność, a chluba cała:
„Zabijać tylko, mordować!
„Nic namiętności nie wykorzeni,
„Ani czas nawet jej nie wypleni —
„Nam trzeba w debry się chować!

„Bo to ich przeszło istotę całą,
„Bo to już w duszę im się przelało,
„Gdzieś aż w najgłębsze serc tętna;
„Z niczem nie zrównać łowców plemienia,
„Co nigdy dzikiej żądzy nie zmienia,
„Taka ich złość jest namiętna!

„Oto niedawno ja głodny byłem,
„Koń stał pod lasem — więc się zbliżyłem,
„Trąciłem łapą przez krzyże;
„Chudy był stary, ścierwem łykawy,
„Musiał nic nie jeść pewnie prócz trawy,
„Zwyczajnie jak chłopskie zwierzę.

„A żem go zabił, żal było rzucić,
„Chciałem też sobie co wieczór wrócić,
„Bom nieswój zwykle gdym głodny.
„Więc też wracałem zawsze do niego,
„I żarłem zwolna i pewny swego,
„Darłem wciąż ścierw ten niegodny.

„Raz też jak zwykle przychodzę sobie,
„Apetyt dobry naprzód już robię,
„Bom się już był przyzwyczaił,
„I ani przyszło mi to do głowy,
„Aby, gdzie leżał ścierw kilkudniowy,
„Jakiś się człowiek zaczaił.

„Wtem jak coś huknie, jak ogień błyśnie,
„I kula koło mnie świśnie,
„Brząc jakoby rój w ulu!
„Nie głupim czekać, więc dalej w krzaki,
„Zmieniam kierunek dla niepoznaki,
„Ale nie czułem nic bólu.

„A żem miał w paszczy ścierw prawie ciepły,
„Więc krople farby, które nie skrzepły,
„Zrzadka kapały po śniegu:
„Więc się też zaraz zbójca raduje:
„Niedźwiedź farbuje! niedźwiedź farbuje!
„Oto tu leży gdzieś z brzegu!

„Niech sobie szuka, mnie to nie trwoży,
„Ty widzisz, żem zdrowy i hoży,
„Może tam długo się bawić;
„Bo aby dostać nieźdźwiedzia ciało,
„To na to strzelić tylko, za mało,
„Tam piersi trzeba nastawić!

„Widzisz, mój bracie, oni ci sami!
„Więc niech cię złudny pozór nie mami,
„Bo oni wciąż na nas dybią,
„I zawsze na nas srogo polują,
„I śmierć nam zdradną wiecznie gotują,
„Tylko co strzelą, to chybią!“

Jeleń słów prawdę dobrze zrozumiał,
Łatwowierności swojej się zdumiał,
I żal łzę z oczów wycisnął,
I rozżalonem poglądał okiem,
Jak łuk się wygiął i spiesznym krokiem
W światy nieznane gdzieś świsnął.

Zarybienie wód Galicyi w roku 1882.

PRZEZ
Dra. M. Nowickiego.

W „Gazecie rolniczej“ z dnia $\frac{12}{24}$ Czerwca 1881 r. wykazałem zarybienie wód Galicyi, dokonane w r. 1881, obecnie zaś podaję przegląd zarybienia w r. 1882.

a) **Łosoś bałtycki** (Trutta Salar).

Rybiarnia arcyksiążęca w Wiśle na Szlązku pod zarządem p. Karbascha wychowała z 20.000 ikry od Towarz. ryb. i rozpuściła w krainie pstrąga, t. j. w źródłowiskach Wisły . . . 18.216 łososiąt

Oddział Tow. ryb. w Suchy pod przewodnictwem p. Drapelli wychował w rybarni hr. Branickiego z 50.000 ikry od Tow. ryb. i rozpuścił na tarliskach łososia w Skawie . 45.874 „

Poseł sejmowy p. F. Pławicki rozpuścił na tarliskach łososia w Białce i Dunajcu . . . 9.300 „ które wychował Dorula w Poroninie z 10.000 od Tow. ryb.

Tow. ryb. kupiło od Doruli i rozpuściło w białym Dunajcu . . . . 2.000 „ same, bo zamiarowi zarybienia granicznego Dunajca pospołu z Węgrami przeszkodziły nastałe mrozy.

Oddział Tow. ryb. w Jarosławiu pod przewodnictwem starosty p. Beneszka kupił od Doruli ikry i rozpuścił w Sanie . . . . . 1.400 łososiąt które pani baronowa Wattman wychowała w swej rybarni w Rudzie różanieckiej i na ręce starosty p. Beneszka odesłała.

Profesor L. Wajgiel w Kołomyi kupił od Doruli ikry, z której wychował narybek i przesiedlił sam do Prutu . . . . 1.000 „ a p. Gregorowiczowi w Żabiu przesłał na przesiedlenie do Czarnego Czeremoszu . . 1.000 „

Pierwszego przesiedlenia łososia do Prutu i Bystrzycy dokonał w r. 1879 dr. M. Nowicki.

b) **Lipień** (Pyr).

Rybiarnia arcyksiążęca w Wiśle kupiła 7000

ikry, wychowała z niej i przesiedliła do źródłowisk Wisły . . . . 4.266 lipieniąt gdzie lipienia nie było, tylko pstrąg; według spostrzeżeń rządcy p. Karbascha narybek darzy się wybornie.

Poseł sejmowy p. F. Pławicki kupił od Doruli i rozpuścił w Dunajcu . . . . 12.000 „

Oddział Tow. ryb. w Sanoku pod przewodnictwem lekarza sztabowego dra. Wieńkowskiego kupił od Doruli 10.000, a profesor Leopold Wajgiel w Kołomyi 3000 ikry, ale jedna i druga zniszczała podczas transportu. Celem było przesiedlenie lipienia do Sanu i Prutu.

c) **Węgorz.**

Tow. ryb. sprowadziło od p. Daimera w Berlinie i rozpuściło d. 3. Marca pod Krakowem w Wiśle . . . . 250 węgorząt zaś dnia 2. Kwietnia przesiedliło [1]) do wód Styru . . . . 350 „ na który to cel użyto część subwencyi w kwocie 300 złr., otrzymanej od Minist. rolnictwa.

Sprowadziło też dla Dniestru 350 sztuk, ale te poginęły w drodze do Krakowa z gorąca.

d) **Karp.**

Baronowa Wattman w Rudzie, zajmująca się chowem karpi, wpuściła do potoku Krzywuli, dopływu Tanwi . . . . 2.786 karpiąt

e) **Pstrąg strumieniowy** (Trutta fario).

Rybiarnia arcyksiążęca w Wiśle wychowała z własnej ikry i rozpuściła w źródłowiskach Wisły . . . . 36.000 pstrążąt

Rybiarnia arcyksiążęca w Kamesznicy wychowała z własnej ikry i rozpuściła w źródłowych potokach Soły . . . . 24.000 „

Oddział Tow. ryb. w Suchy wychował z 5000 ikry z daru hr. Art. Potockiego [2]) 3688 narybku, a z 5000 ikry kupionych od p. Köttla 3638 narybku i razem rozpuścił w potokach Stryszawce, Lachówce i samej Skawie . . 6.326 „

Tow. ryb. otrzymało w darze od hr. Art. Potockiego i rozpuściło pod Krakowem w Wiśle 1.210 „

Pstrągarnia hr. Art. Potockiego w Dubiu zarybiła Szklarkę i Krzeszówkę . . . . . 21.000 „

Szkoła rolnicza w Czernichowie otrzymała w darze od krakowskiego Tow. rolniczego 1000 ikry, wychowała z niej dla nauki uczniów i rozpuściła w dopływie Wisły Rudno . . . 900 „

---

[1]) Mittheilungen des österr. Fischereivereines nr. 5, str. 70, Bayerische Fischereizeitung nr. 10, str. 163 z r. 1882. Gazeta rolnicza nr. ... z r. 1883. Towarzystwo ryb. nie sprowadza tak zwanej monté, tylko węgorzęta 1 i 2 roczne, bo takie są korzystniejsze.

[2]) Ks. proboszcz Kryszczon w Kodrąbiu w Królestwie dostaje od hrabiego ikry, wychowuje ją i ma pstrągi w stawkach zasycanych wodą źródłową. Przykład ten godny naśladowania.

Oddział Tow. ryb. w Stanisławowie wychował z 6000 ikry z daru hr. Art. Potockiego i rozpuścił w dniestrowej Bystrzycy . . . . 3.793 pstrążąt

Nadleśniczy p. K. Obst w Dorze wychował w swej rybiarni z własnej ikry 800, a z 5000 ikry z daru hr. Art. Potockiego 4300 narybku i rozpuścił w potokach Jamny, Jawornik, Czarnohirczyk i w samym Prucie . 5.100 „

Prof. L. Wajgiel w Kołomyi kupił od Doruli ikry, wychował z niej narybek i rozpuścił sam w Prucie . . . . 1.000 „ a p. Gregorowicz w Żabiu przesłał na zarybienie Czarnego Czeremoszu . . . . . . 1.000 „

f) **Troć** (Trutta trutta).

Oddział w Suchy dostał od Tow. ryb. 5000 ikry, z której wychował i rozpuścił w wodach Skawy . . . . 3.708 troci

g) **Łosoś jeziorny** (Salmo salvelinus).

Oddział Tow. ryb. w Suchy otrzymał w darze od krakowskiego Tow. rolniczego 4000 ikry i wychował z niej 3722, zaś z 600 ikry przez siebie kupionej 483 narybku i wpuścił do stawów nad wodami Skawy . . . . . 4.206 łos. jez.

Nadleśniczy p. Obst dostał od Tow. ryb. 3000 ikry, wychował z tego i przesiedlił do wód Prutu . . . . 1.695 „

h) **Bastard z łososia i pstrąga.**

Baronowa Wattmann, hodująca od 15 lat tę rybę, ofiarowała dla Sanu i przesłała je staroście p. Beneszkowi w Jarosławiu do rozpuszczenia w tej rzece . . . . 1.000 bast.

i) **Sandacz.**

Baron Aleks. Gostkowski ofiarował Tow. ryb. dla Wisły . . . . 1.000 sandacz. które ono pod Krakowem rozpuściło d. 19. Września.

Tow. ryb. galicyjskie pospołu z niemieckiem zarybiło pod Oświęcimem graniczną Wisłę *) 9.000 „ od bar. Gostkowskiego nabytych.

Razem rozpuszczono 219.380 narybku

Przesiedlone gatunki ryb.

1. Łosoś bałtycki do dorzecza Dniestru i Prutu.
2. Lipień do źródłowisk Wisły i do Prutu.
3. Węgorz do dorzecza Styru, Dniestru i Prutu.
4. Łosoś kalifornijski (Salmo Quinnat), do dorzecza Wisły, Dniestru i Prutu.
5. Troć (Trutta trutta) do Wisły pod Krakowem i do Skawy pod Suchą.
6. Pstrąg jeziorny (Trutta lacustris) do tatrzańskiego jeziora Rybie.
7. Łosoś jeziorny (S. salvelinus) do Gąsienicowego Czarnego stawu w Tatrach, do Skawy i do Prutu.
8. Pstrąg amerykański (Salmo fontinalis) do źródłowisk Wisły.

---

*) Gazeta rolnicza nr. 12 z r. 1883, Circular niem. Tow. ryb. z r. 1883.

Zestawienie zarybienia wód Galicyi od r. 1879 do 1882.

Gatunki ryb	W latach					W dorzeczu				
	1879	1880	1881	1882	Razem	Wisły	Styru	Dniestru	Prutu	Razem
Łosoś bałtycki	9013	48900	138810	28790	275513	263200	—	10300	2013	275513
Lipień	2020	—	35980	16266	54266	51866	—	1450	950	54266
Węgorz	800	780	1200	600	3380	880	350	1850	300	3380
Karp	500	11360	500	2786	15146	14846	—	300	—	15146
Łosoś kalifornijski (S. Quinnat) . . .	—	7500	4200	—	11700	11300	—	100	300	11700
Pstrąg strumieniowy (Fr. Fario) . . .	—	51917	132000	100329	284246	248804	—	15642	19800	284246
Troć (Trutta trutta)	—	4630	3350	3708	11688	11688	—	—	—	11688
Lin	—	720	—	—	720	420	—	300	—	720
Pstrąg jeziorny (Tr. locustris)	—	—	1850	—	1850	1850	—	—	—	1850
Łosoś jeziorny (S. salvelinus)	—	—	1650	5901	7551	5856	—	—	1695	7551
Pstrąg amerykański (S. fontinalis) . .	—	—	1940	—	1940	1940	—	—	—	1940
Bastard z łososia i pstrąga	—	—	1000	1000	2000	2000	—	—	—	2000
Sandacz	—	—	—	1000	10000	10000	—	—	—	10000
Razem . . .	12333	125807	322480	219380	680000	624650	350	29942	25058	680000

O odtylcowych systemach ręcznej broni palnej.

NAPISAŁ

Ludwik Weeber.

Ażeby czytelników zapoznać z nowożytnymi wyrobami broni myśliwskiej i ułatwić zarazem ocenę wartości tych okazów, tyle dziś ruchomego przemysłu, nie można poprzestać na opisaniu kilku przyjętych w myśliwstwie i znanych systemów, lecz wypada dla rozjaśnienia sprawy w szerszym zakresie dać ugrupowany przegląd uzbrojeń armii europejskich w systemy odtylcowe ręcznej broni palnej, która wielokrotnie w składniejszej formie sztućców służy zarazem łowiectwu. Ponieważ jednak specyalny opis systemów nie może się obejść bez rysunków, które tylko w wybitniejszych dla całych grup okazach załączamy, musimy zresztą odesłać czytelników naszych do handlów i obcych muzeów broni, nim własne krajowe Muzeum z inicyatywy Szkoły leśnej i Towarzystwa łowieckiego we Lwowie się tworzące, nim próby różnych systemów, dokonać się mające, praktycznie rzeczy objaśnią. Dyrektywą owych prób powinna być nietylko polemika, żwawo w tej sprawie w „Łowcu“ toczona, ale też próby i rezultaty prób przez rządy polecanych a przez komisye wojskowe z każdym systemem dokonywane przed uzyskaniem sankcyi dla każdego systemu. Twierdzenie p. K. Remiszewskiego, wyrażone w „Łowcu“, iż w kwestyi, który system jest najlepszy, będzie zawsze tyle zdań, ile jest indywidualnych upodobań i zapatrywań, podzielamy w zupełności, radzibyśmy wszakże wyrobić w czytelniku sąd w tej rzeczy bezwzględny, ściśle przedmiotowy, niezawisły od wszelkich osobistych motywów, oparty na podstawie badań naukowych, zaczerpniętych z pism obcych i zapisków z urzędowych prób każdego systemu. Zresztą przekonani jesteśmy, że ostatecznie wybór do użytku tego lub owego systemu zależeć będzie zawsze od osobistego upodobania i środków materyalnych myśliwego.

Bliższe rozpatrzenie przedmiotu należy koniecznie poprzedzić przypomnieniem niektórych kardynalnych zasad balistyki i zwrócić uwagę na przeznaczenie lufy jakoteż innych składowych części broni palnej. Głównem zadaniem było i będzie zawsze osięgnąć najwyższą siłę rzutu czy to kuli czy innego pocisku, obok największej celności czyli precyzyi strzału. Celność zawisła od wielu warunków, a przedewszystkiem od siły rzutu. Siłę wywołuje prąd parcia eksplodującego prochu na pocisk. Im silniejsza eksplozya, tem potężniejsze wypieranie pocisku. Ale siła eksplozyi zawisła od oporu pocisku. Środki spotęgowania oporu były przy broni odprzodowej o wiele mniej skuteczne, jak w broni odtylcowej. W ostatniej można ją zwiększać dowolnie rozszerzaniem gniazda nabojowego i zwężaniem lufy. Najprostszy to sposób zastępowania dawnych skombinowanych środków, jak np. umieszczania dornia w kamerśrubie w celu rozprężenia kuli systemu Miniego, lub opatrzenia kuli głębokimi karbami poprzecznymi dla stłoczenia masy pociskowej *(Compressionsgeschosses)* i t. p. Gdy lufa odtylcowa ma obok rozszerzonego gniazda nabojowego także wyżłobienie czyli gwinty proste albo spiralne w celu zwiększenia powierzchni, przeznaczonej do tarcia, to będziemy mieli odsłoniętą tajemnicę nierównie większej donioslości broni odtylcowej (1200 metrów) w porównaniu z dawną perkusyjną (800—1000 metrów). Co się tu rzekło o kuli w broni ciągniętej, to dotyczy też przybitki przy gładkich lub żłobkowanych lufach myśliwskich. W tej mierze stoją wszystkie odtylcowe systemy na równi. Co do donioslości i celności strzału, dają wszystkie systemy z różnicą tylko w szybkości nabijania jednakowe rezultaty. Chyba samochwalstwo, próżność lub mylne zrozumienie rzeczy u wynalazców nadają w tej mierze jednemu lub drugiemu systemowi jakieś nadzwyczajne zalety. Odznacza wszystkie ten sam korzystny przymiot odtylcowego nabijania, rezultat zatem u wszystkich systemów, posiadających należyte warunki, ten sam, bo różnica w zamknięciu lub zapale, w ulepszeniach konstrukcyi nowszych systemów są tylko mechaniczej natury i wcale nie wywierają wpływu lub nader mało na zalety strzału.

Siła rzutu spowodowana eksplozyą prochu ograniczona jest jednak na pewne maximum, tarcie bowiem, ów ważny, odwrotny czynnik dalszej, poza lufową działającej siły, dałoby się wprawdzie stopniować w nieskończoność, ale na tem cierpiałaby druga, nie mniej ważna zaleta strzału, mianowicie celność czyli precyzya, a to w skutek nieuniknionego, gwałtownego wstrząśnienia. Tu więc tylko praktyka na doświadczeniach oparta mogła dać wyniki zadowalające, a zarazem ugruntować dzisiejsze przekonanie, że broń odtylcowa, bez względu na jej mechanizm pomocniczy, jest już z powodu samego sposobu nabijania nierównie wyższą od dawnej broni odprzodowej czyli perkusyjnej.

Nim przejdziemy do klasyfikacyi systemów i uzasadnienia jej, należy przeglądnąć i ocenić inne części składowe broni, na usługi lufy przeznaczone. Każda broń odtylcowa, iglicowa czy kurkowa, jedno lub wielostrzałowa, musi mieć odpowiedni przyrząd do otwierania i wkładania nabojów, jakoteż do silnego i szczelnego zamykania gniazda nabojowego. Cały ten mechanizm nazwiemy z a m k n i ę c i e m, zamknięcie zaś szczelne i hermetyczne tylnego otworu lufy czyli zamknięcie w ściślejszem pojęciu, nazwiemy z a t w o r e m *(obturation)*. Mechanizm zamknięcia może być zmieniany nieskończenie i ani się da ująć w jakąś klasyfikacyę, ani też jej potrzebuje. Zatwór może być trojaki: 1. wewnętrzny, 2. zewnętrzny, 3. płaski. Zatwór jest wewnętrznym (fig. A.), gdy odpowiedni walec lub stożek wchodzi w tylny otwór lufy (Wänzl, Chassepot, Winchester). Walec ten musi się ocierać o ściany lufy i wystawiony jest na większe działanie gazów, jest zatem mniej odpowiedni. Przy zatworze zewnętrznym (fig. B.) wchodzi zwężony (koniczny) otwór lufy w odpowiednią wklęsłość walca zatworowego, wnętrze lufy nie styka się już tyle z walcem i płaszczyzna obejmująca lufę albo wcale nie cierpi od gazów, albo daje im przewod stosowny ku przodowi z wielką korzyścią dla całego mechanizmu zamknięcia. Z tej przyczyny i z wielu innych zatwór ten, przy broni Drejsego zastosowany, jest chociaż trudniejszej konstrukcyi, jedyny w swoim rodzaju i najlepszy. Trzeci wreszcie rodzaj zatworu polega na zamknięciu lufy przez przylegającą do niego płaską płytę (fig. C.). Zatwór ten, przy dubeltówkach myśliwskich szczególnie zastosowany (Lefaucheux, Lancaster, Teschner), jest tylko w praktyce możliwym przy użyciu odpowiednich, szczelnie przylegających i własną powierzchnią zatykających zatwór nabojów. W takich warunkach jest on lepszym od zatworu wewnętrznego. Drugą trudnością, prawdziwym skopułem mechanizmu odtylcówek, jest o s a d czyli wnikanie gazów w części składowe mechanizmu zamknięcia jakoteż w zamki, jeżeli one w bezpośrednim są związku z zatworem. Praktyka wykazuje, że lufa u zapału nie da się w żaden sposób zamknąć tak hermetycznie, iżby bez użycia środków pomocniczych można uniknąć osadu, gdyż nawet najnowsze, ogólne zastosowanie nabojów metalowych nie zupełnie go usuwa, a najmniejsza niedokładność wyrobu lub pęknięcie łuski nabojowej robi już znaczną różnicę. Najgorzej przedstawia się zatwór wewnętrzny, im szczelniej bowiem przylega do lufy walec zatworowy, tem łatwiej będzie osad gazów, wnikających nawet w gwinty szczelnie dopasowanych śrub, tamować działalność mechanizmu, a w miarę zużycia jego uwydatnią się skutki osadu aż do tego stopnia, iż dalsze używanie broni stanie się niebezpiecznem. Ważna to zatem kwestya i stanowi kriterium wszystkich systemów broni odtylcowej. Przy zatworze płaskim największą przynosi usługę szczelność łuski nabojowej, przy zewnętrznym dokładne wykończenie, wreszcie przy wewnętrznym uzyskuje się skutek pożądany użyciem sztucznych środków, mianowicie przez elastyczne podkłady nabojowe, które wstecznem parciem gazów ściśnięte i rozszerzone uzupełniają szczelność zatworu. Ten surrogat szczelności stanowi u niektórych systemów integralną część nabojów samych, lub też przymocowany bywa stale do walca zatworowego, albo też, jak u Teschnerówek, tworzy stały przewód dla sztyfta zapałowego i dla ochrony zamków. Pierwszy sposób jest najlepszy, bo każdy nowy nabój daje świeży wentyl, drugi sposób mniej jest dobrym, gdyż stały wentyl traci wnet swą elastyczność i musi być zmieniony. Najlepszem jest połączenie obu sposobów.

Fig. A.

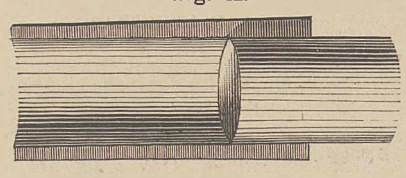


Fig. B.

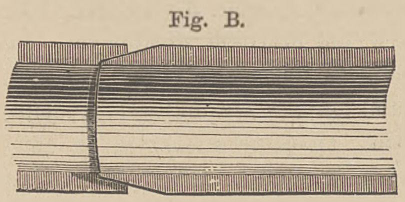
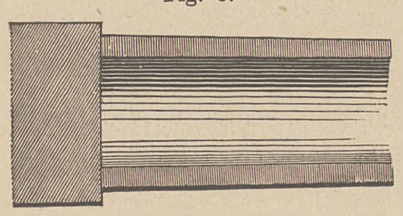
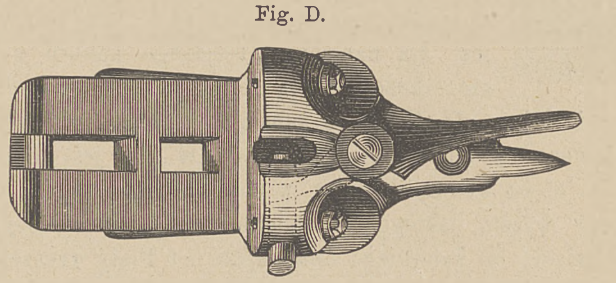


Fig. C.



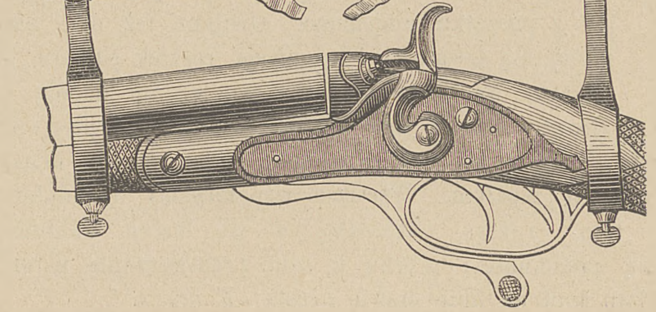
Po tem ocenieniu zatworu zwracamy się do zamknięcia. U strzelb myśliwskich z ruchomą, opadającą lufą, bywa zamknięcie albo pojedyńcze, t. j. z jednym chwytającym rygielkiem lub czopem (Lefaucheux), albo też podwójne i potrójne. Zachwyt pojedyńczego rygla nie wytrzyma długo, nawet przy używaniu tylko zwykłych nabojów prochu, rozchwieje się w krótkim czasie. Punkt oparcia jest tu za mały, powierzchnia zachwycona wynosi zaledwie jeden centymetr w kwadracie. Wyobrażenie podwójnego i potrójnego zamknięcia daje fig. D.

Fig. D.



Tu powierzchnia zachwycona wynosi trzy do czterech centymetrów w kwadracie, jest zatem to zamknięcie nierównie pewniejsze i trwalsze, jak pojedyńcze. Konstrukcya jego jest bardzo prosta, nawet trzeci rygielek, przychwytujący poprzeczne przydłużenie linii celnej, nie ma żadnej sprężyny, jeden hebel *(top lever)* porusza wszystkie trzy rygle, a hebel ten umieszczony na warkoczu strzelby. Pożytek takiego zamknięcia wyjaśnia nam próba, przedsiębrana z dołączonym tu przyrządem (fig. E.). Wszystkie strzelby z pojedyńczem zamknięciem

Fig. E.



rwą od razu umocowany na tym przyrządzie pasek staniolu

a b, strzelby zaś z podwójnem i potrójnem zamknięciem wytrzymują próbę nawet potrójnego naboju prochu.

Do zakończenia uwag wstępnych należy przyłączyć przegląd rozmaitach nabojów, które z bronią stanowią jedność i prawdziwą wartość praktyczną każdego z systemów. Wyższą jest niezawodnie broń odtylcowa nietylko na podstawie sposobu nabijania, ale też konstrukcyi nabojów. Jest to tak zwany nabój zupełny *(Einheitspatrone)* czyli połączenie prochu, kuli i kapsli w jedną całość. Dla naszego tematu najważniejsze jest umieszczenie kapsli, którego mamy dotąd pięć odmian, szóstą bowiem, umieszczenie na boku naboju masy kapslowej w systemach z sztyftem zapałowym (fig. F.), pionowo nad lufą wystającym, część łuski nabojowej w lufie przytrzymującym, pomijamy jako wcale niepraktyczną. *a)* Nabój z pionowym sztyftem, na wewnętrznej kapsli umieszczonym, systemu Lefaucheux. Z powodu komplikacyi i trudności w transporcie odpowiednim jest ten nabój tylko dla broni myśliwskiej. *b)* Naboj papierowy, iglicowy (fig. G.) miał pierwotnie przy karabinach pruskich i przy dubeltówkach myśliwskich Dreysego masę kapslową, umieszczoną na dolnem denku przybitki prochowej, ponad prochem. Igła przenikała cały nabój prochu, zapalając go z przodu. Iglicówki Teschnera dzisiejszej konstrukcyi nie mają już tej rzekomej zalety. *c)* Nabój z zapałem kręgowym *(Randfeuerung)*, w którym dno i wystający brzeg naboju zaopatrzony jest w masę kapslową. Niedogodność tej konstrukcyi stanowi łatwe rozpadanie się tej masy i odstawanie jej od metalowej łuski po dłuższem noszeniu lub w transporcie, przydatną jednak jest dla nabojów mniejszego kalibru z powodu szczelności, którą jednolita łuska nabojowa zatworowi daje. *d)* Nabój z kapslą zewnątrz w tylnem dnie metalowego naboju umieszczoną. Osad w nim jest nieznaczny, ale jest nieco skomplikowany z powodu umocowania kapsli i potrzeby użycia jakiegoś kowadełka czyli tak zwanej duszy, przylegającej do spodniego dna kapsli. *e)* Piąty wreszcie nabój byłby najlepszym, gdyby nie była trudność w fabrykacyi jego. Zamiast kapsli, zewnątrz w denku osadzonej, ma łuska tylko zagłębienie, a w niem zawartą masę kapslową. Łatwo wprawdzie napełnić kapslę masą, ale trudno wprowadzić ziarnko masy we wnętrze naboju w oznaczone miejsce i połączyć ową masę z łuską metalową. Ulepszony trzeci nabój jest dziś ogólnie przyjęty i używany. Wspomnieć tu jeszcze należy o nabojach papierowych, zawierających w sobie proch i kulę lub śrót, bez kapsli (fig. H.) *(Bernimalin)*. Służyły one do systemów odtylcowych pierwotnych, które używały jeszcze nakładania kapsli. Iskra kapslowa przeciskała się przez powłokę, zwykle papierową, która nie może być zbyt grubą, ale też i nie potrzebuje być nader cienką, jak z początku mniemano. Owijano też owe naboje nićmi dla trwałości i usunięcia resztek papieru przy strzale. Nadmieniamy też o angielskim naboju t. z. *Boxer*. Łuska jego z miękkiego metalu powleczona papierem, opatrzoną jest żelaznem, lakierowanem denkiem z centralnym zapałem. Wreszcie wspominamy o metalowym naboju t. z. *express*, odznaczającym się małym kalibrem i ogromną pojemności prochu w celu przetworzenia parabolicznego lotu kuli na linię prawie prostą *(Rasanz)*.

Fig. F.

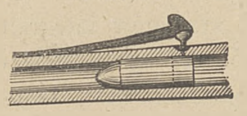


Fig. G.

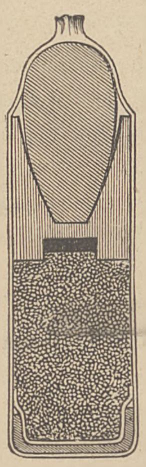
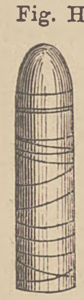


Fig. H.



Przy nabojach śrótowych mamy również całą skalę ulepszeń. Pierwotnie używano sztywnego papieru, do którego dziś wrócił Teschner, następnie tektury, wzmocnionej wewnętrznym podkładem cienkiej blachy. Są to naboje zwane *Elej*. Wreszcie użyto nabojów całkowicie mosiężnych, lekszych i trwalszych od poprzednich. Najnowszym pomysłem w odwrotnym pod względem trwałości kierunku są naboje oksplodujące równocześnie z prochem w skutek napojenia łusek papierowych kwasem ołowianym *(Bleioxid)* i opatrzenia ich wewnątrz i zewnątrz lekką powłoką kollodionu. Dla nabojów Teschnera byłoby to ulepszenie nader pożądane.

Wszystkie systemy dawniejsze i nowsze możnaby na podstawie zapału podzielić na cztery grupy. 1. Broń przechodowa z perkusyjnej, która zatrzymała nakładanie kapsli na kominek przy naboju odtylcowym (Benjamin, Wilson, Bernimolin etc.). 2. Zapał przez pośrednie lub bezpośrednie uderzenie kurka w dno nabojowe, opatrzone wewnątrz masą lub kapslą, umieszczoną zewnątrz w środku dna. 3. Z horyzontalnem pchnięciem igły (Dreyse, Teschner). 4. Pionowe uderzenie igły (fig. F.) lub sztyfta (Lefaucheux). Na podstawie zaś zamknięcia przypadłby podział na dwie grupy. 1. Broń z lufą stałą i przyśrubowaną do niej pochwą *(Gehäuse)* przyrządu zapałowego. 2. Z przymocowanym do łoża mechanizmem zamknięcia, a lufą ruchomą posunięciem naprzód, w bok lub pochyleniem w dół.

Systemy z lufą stałą przydatniejsze są do broni wojskowej, tarczowej i sztućców myśliwskich *(Präcisionswaffe)*, ze względów wyżej przy próbie z listkiem staniolu (fig. E.) wykazanych. Z tego podziału wypływa następna dalsza klasyfikacya:

I. Przy stałej lufie: *a)* zamknięcie cylindrowe z spiralną sprężyną, popychającą igłę (Dreyse); *b)* zamknięcie w kształcie klapy, otwieranej z boku lub w górę naprzód (Snider, Wänzl); *c)* zamknięcie kurkowe w sposób Flobertów, gdzie osobna klapa z wpuszczonym w nią sztyftem zapałowym, zachwycona i podparta odpowiedniem nacięciem kurka, stanowi w chwili strzału zatwór (Remington); *d)* zamknięcie z cylindrem czyli walcem zatworowym, znacznie większym od objętości lufy u zapału, otwieranym w sposób tabernakulu ołtarzowego, do wkładania nabojów i zatworu. Oś tego walca umieszczona poniżej lufy (Werndl).

II. Broń z stałym mechanizmem zamknięcia a lufą ruchomą przez posunięcie *a)* w przód *(Schlittenröhre)*, *b)* w bok (Dreysego dubeltówki) lub przez pochylenie na dół, wreszcie *c)* przez posunięcie luf nieco naprzód na 1 2 cm. i następne przechylenie (Teschner).

Broń wielostrzałowa czyli wytryskowa *(Repetirwaffe)*, której wybitną cechę stanowi zapas nabojów pod lufą lub w kolbie umieszczony, należy zawsze do działu osobnego.

Dla broni myśliwskiej wystarczy podział na dwie grupy: na broń kurkową i broń bezkurkową *(hammerless)*. Najodpowiedniejszym zdaje się nam być następujący podział broni odtylcowej z uwzględnieniem stopniowego rozwoju i następujących po sobie ulepszeń.

I. Broń jednostrzałowa. *a)* Systemy pierwotne z dawnym kominkiem i nakładaniem kapsli: 1. zamknięcie szufladowe (Wilson); 2. zamknięcie klapowe (Westlej, Richard, Benjamin, Green, Mont-Strom (Chiny, Japonia). *b)* Systemy iglicowe z nabojami papierowymi: 1. pierwotny model (1841 Dreyse, Prusy); 2. przeróbka tegoż (Chassepot, Francya, Turcya); 3. z tych obu (Karl i Carcano, Włochy). *c)* Systemy z nabojami papierowymi i metalowymi. *a)* Modele przechodowe: 1. zamknięcie z klapą pojedyńczą i wychwytem ku przodowi (Wänzl

Austrya, Albini Belgija, Terssen Rossya), z wychwytem na bok (Krnka Rossya, Snider Anglia, Turcya), à la tabatiere (Francya); 2. zamknięcie z klapą podwójną (Milblank-Amsler Szwajcarya). *b)* Modele nowe: 1. zamknięcie walcowe (Werndl Austrya); 2. klapowe pojedyncze (Peabody Serbia, Martini-Henry Anglia, Werder Bawarya, Remington Szwecya, Norwegia, Dania, Hiszpania, Grecya, Egipt); 3. klapowe podwójne (Berdan I. Rossya); 4. zamknięcie korbowe (Beaumont Niderlandy, Vetterli Szwajcarya, Włochy, Berdan II. Rossya, Mauser model z r. 1871, Prusy).

II. Broń myśliwska: 1. kurkowa (Lefaucheux, Lancaster I.); 2. broń bezkurkowa (*hammerless*, Dreyse, Teschner, Greener, Dougal, Lancaster II.).

III. Broń wielostrzałowa, wytryskowa: 1. z magazynem nabojowym w kolbie (Spencer); 2. z magazynem pod lufą (Henry-Winchester, Vetterli, Fruhwirth).

W dalszym toku rzeczy przystępujemy na podstawie tego podziału do rozpatrzenia pojedyńczych systemów.

MYŚLIWSTWO i MYŚLIWI we FRANCYI, ANGLII i w NIEMCZECH

PRZEZ

De la Rue.

(„La chasse illustrée“ 1882. Tł. J. Ł.)

(Dokończenie).

Literatura łowiecka w Niemczech jest nader bogatą, ma ona swych poetów, historyków, klassyków, najznakomitsi ludzie chętnie piszą o łowiectwie, czasopisma specyalne, publikacye illustrowane są nader liczne i zwykle poważne, może nawet nadto naukowe. Niemal każdego dnia tworzy się nowe Towarzystwo, urządzają wystawy w celu poprawy ras psich i ochrony zwierzyny, a wszystko to podtrzymywane, wspierane przez książęcych władców, przez najwyższych dostojników, nawet przez najznamienitsze damy. Ów popęd bardzo znaczny do myśliwstwa, przejęty przez Niemców od Anglików, stoi obecnie, według mego zdania, na wysokości stanu rzeczy w tym kierunku w Anglii, wkrótce uczniowie prześcigną swych mistrzów.

Jakżeż nie przejąć się żalem głębokim na widok tego, co się u nas dzieje. Nie jestże rzeczą upokarzającą, że kraj taki jak nasz, którego każdy mieszkaniec uważa siebie i głosi jako stojącego na czele cywilizacyi, może ostatnim jest pod względem sportu, a zwłaszcza łowiectwa? Mimo naszych wysokich pretensyi, mimo naszego rozumu, naszej oświaty, zwierzostan nasz upada z każdym rokiem, nasze rasy psów legawych stają się coraz rzadszemi, nasze łowy są nędznie urządzane — na czem się to wszystko skończy? Prawda, że obecnie umysły wyższe, przerażone takim stanem rzeczy, wnoszą petycye z tysiącami podpisów, adresy do naszego rządu, który zajęty wyłącznie polityką, nie przestaje widzieć w łowiectwie tylko upodobanie arystokratyczne, niegodne jego uwagi i względów. Co się w tym kierunku dzieje we Francyi, jest wprost przeciwnem ze stanem rzeczy za granicami naszemi; u nas usiłowania wprowadzenia reform pożytecznych upadają, w Niemczech zaś owe reformy nieustannie się mnożą, a wnet za projektem idzie szybkie i ścisłe wykonanie. Gdy owe reformy nie są protegowane, nie wysłuchane przez władze administracyjne, przez prefektów, którzy mają objaśniać odpowiedniego ministra, jakżeż nie mamy się obawiać, że owe tak pożądane reformy wcale nie wejdą w życie i praktykę? Od dawna wszyscy prawią, że zjednoczenie u nas nie istnieje już nawet między myśliwymi, zmysł stronniczy wszędzie się wmiesza, do spraw nawet najprostszych i najniewinniejszych, jak np. do łowieckiej. Ponieważ chwalę i zatwierdzam to, co czynią obcy panujący dla łowiectwa, to nasi postępowcy zarzucą mi niezawodnie dążenie ku mandaryzmowi, ku absolutyzmowi. Nic sobie z tego nie robię. Przyznaję, że z przykrością widzę handlarzy zwierzyną niemieckich, spekulujących na naszą przyszłą niedolę i zasypujących nas swymi rachunkami wraz z ponętnymi prospektami. Płacąc haracz Anglii za konie łowieckie i psy gończe, mamyż równie płacić haracz Niemcom za zwierzynę? Mam przed oczami ich rachunki; czy wiecie, ile wynosi para kuropatw żywych czeskich, sprowadzona do Francyi? Dwadzieścia procent drożej, jak u nas martwe, które sprzedajemy na targach naszych wielkich miast. Zacni ci przemysłowcy nietylko kuropatwy wam dadzą na sprzedaż, ale też bażanty, jelenie, daniele, sarny, zające, po cenach znacznie wyższych.

Nie wszystko jednak odnoszące się do łowiectwa, jest u naszych sąsiadów bez zarzutu; wadliwość ich rusznikarstwa, a to przecie rzecz ważna, wystarcza na dowód tego. Bądźto, iż niemieccy myśliwi przyzwyczajeni są drogo płacić swe strzelby, bądź też, że robotnicy źle płatni nie są zręczni, to wszakże pewne, iż nieliczni amatorowie broni, faworyzowani przez fortunę, mają tylko broń angielską i francuską. W Niemczech broń myśliwska — o niej tylko chcę mówić — wcale pozbawiona piękności, kształty jej nie powabne, łoże wiele pozostawia do życzenia, jakkolwiek sporządzone przez robotników, którzy tem jedynie się zajmują. Rzeźbienia, których nie szczędzą, są nie bardzo czyste, jakkolwiek mają bez zaprzeczenia cechę artystyczną. Ozdoby złote i srebrne wątpliwego smaku rażą oko i nie mają racyi bytu u broni mniej starannie wyrobionej. Cały mechanizm metalowy jest więcej jak mierny i zaledwie przez kilka lat służy. Co do broni gwintowanej, pojedynek czy dubeltówek, której tu więcej używają, jak luf gładkich, wyższą ona jest swoją precyzyą, ale tylko precyzyą, od tego rodzaju broni angielskiej i francuskiej. Myśliwi niemieccy, zwłaszcza leśniczowie, używają jej z wielką zręcznością i strzelają w ogóle wybornie kulami. Hołdując jednak słuszności, trzeba przyznać, że obecnie rusznikarze niemieccy, szczególnie wiedeńscy, są na drodze udoskonalenia i czynią skuteczne wysilenia w celu współzawodniczenia z wyrobami innych krajów. Widziałem na wystawie w Cleve strzelby wyrobu niemieckiego, świadczące o znakomitym postępie.

Niemcy wyróżniają się między innymi narodami staraniem około ubitej zwierzyny, iżby przyszła na targ lub na miejsce dostawy w jaknajlepszym stanie. Bażanty, kuropatwy, cała zwierzyna skrzydlata transportowane są zawieszone, zające starannie wypatroszone, sarny zręcznie wyczyszczone. Na ten cel noszą myśliwi u boku w futerale mały nóż obosieczny u końca, służący do oczyszczenia zwierzyny i do dobicia jej.

Nasi sąsiedzi po za Renem niemniej są praktycznymi co do ubrania, jak co do zwierzyny, ich strój myśliwski zawsze rozumnie zastosowany do zmian powietrza, do terenu i różnego rodzaju polowania, jakiemu się oddają. Myśliwi angielscy w swem ubraniu zawsze prawie nowem, ze swą sztywnością i spokojem, pozują na dostojność i pozostają zawsze gentlemanami, jeżeli nie w istocie, to przynajmniej na pozór. We Francyi, o ile myśliwi należą do różnych klas społeczeństwa, co do ubrania nie ma reguły, każdy się ubiera jak mu się podoba, począwszy od stroju zwykłego, aż do myśliwskiego bez zarzutu. Tak więc zebranie ze stu naszych Nemrodów byłoby niezawodnie lepszą maskaradą, jak niejedna urządzana po naszych miastach dla ubogich. Przeciwnie ubranie myśliwych niemieckich, składających się przeważnie ze szlachty i zamożniejszej średniej klasy, jest niemal wszędzie jednakowe i odznacza się nie tyle wytwornością i dobrym smakiem, jak raczej prostotą i wyborną jakością; przenoszą oni nad elegancyę dogodność i praktyczność, nie wykluczając wszakże malowniczości. Od niedawna bardzo jest używany powabny strój tyrolski i kapelusz z piórem; zdaje się, że będzie to modą.

My we Francyi mamy nieszczęsny zwyczaj otwierać i zamykać w każdym roku porę polowania na każdą zwierzynę. Tym sposobem przyczyniamy się do wygubienia zwierzyny średniego rzędu, niezupełnie jeszcze rozwiniętej, następnie do wyniszczenia pewnych gatunków zwierząt właśnie w chwili, w której zamiast trapienia ich, powinnibyśmy je ochraniać w celu rozmnożenia. Tak, podając tylko jeden przykład, strzelamy bażanty od 1. Września, a należałoby je bić dopiero od 1. Listopada. Mam najdokładniejszą informacyę o uregulowaniu łowów, przyjętem w całych Niemczech; wybieram jako wzór królestwo saskie. Pola czarne oznaczają czas ochrony, białe strzelania zwierzyny.

Zdawało mi się, iż należało obszerniej mówić o Niemczech, ponieważ wszystko, cokolwiek się tam robi dla łowiectwa i dla ochrony zwierzyny, jest nader pożyteczne i powinno być zastosowane u nas. Lepszego nie umiem polecić wzoru, daj Boże, by go użyto!

	Jelenie, daniele samce	Łanie, daniele samice, szpiczaki	Kozły	Sarny	Zające i bażanty	Kuropatwy	Koguty głuszce, koguty cietrzewie, słonki	Przepiórki, kszyki, dzikie gołębie	Ptaki śpiewające	Drozdy, kwiczoły	Czarna zwierzyna i ptaki przeciągające
Grudzień				■		■			■		mogą być strzelane przez cały rok
Listopad				■					■		
Październ.				■	■				■	■	
Wrzesień				■	■				■	■	
Sierpień		■		■	■	■	■	■	■	■	
Lipiec		■		■	■	■	■	■	■	■	
Czerwiec	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Maj	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Kwiecień	■	■	■	■	■	■		■	■	■	
Marzec	■	■	■	■	■	■		■	■	■	
Luty			■	■	■	■	■	■	■		
Styczeń				■		■			■		

KORESPONDENCYE.

Trzy dni w wołyńskich lasach. Kiedyś za młodu, już będzie temu lat... aż strach powiedzieć ile, polowałem na głuszce. Wspomnienia te zapragnąłem odnowić, korzystając z uprzejmego zaproszenia. Południowy pociąg dostawił mnie wieczorem do Sławuty. „Gdzie książę?“ — „Pojechał do lasu.“ — „Proszę o konie!“ — Księżyc świecił, przejażdżka kilkunastu wiorst żadnej nieprzyjemności nie obiecywała. Za Cwetochą zwracamy w lewo, opuszczając trakt Zasławski, i wśród olbrzymich sosen wciąż jadąc, koło północy dojeżdżamy do Grabowej Budy, tak nazwanej chaty pobereżnika, w stolicy głuszców położonej. Zapalają światło, uprzejmy gospodarz stoicznie znosi nie bardzo już spodziewane przebudzenie, po godzince gawędy cichość zapanowała nad Grabową Budą, która nam za główną kwaterę w ciągu pobytu kilkudniowego służyć miała. Dnie już nieco były dłuższe, a więc o pół do trzeciej zapukano do drzwi, a w kwadrans potem już wychodziliśmy ze strzelbami, oczekiwani przez pobereżników z zapalonemi łuczywami. Wszystko spi jeszcze, gwiazdy migocą, od czasu do czasu słychać w dali hukającą sowę i chrupanie lodu pod naszymi krokami na ściętych od przymrozku kałużach. Po wiorstowym spacerze snać zbliżyliśmy się do głuszców, bo pochód się zatrzymuje, niedopalone łuczywa na ziemię złożone świecą ostatnimi promieniami, przy których pobereżnicy zziębnięte ręce ogrzewają, czekamy na pierwsze brzaski, by bez światła dalszą drogę odbyć. Wkrótce szarzeć zaczęło i każdy z myśliwych ze swoim gajowym w innej stronie w ciemności niknie. Mnie dostał się Semen, typ sympatyczny mieszkańca lasów. Włosy ciemne, twarz śniada, oczy wyraziste, niskiego wzrostu, krępy, świtka ciemna, niedługa, nogi w chodakach z łyka, sprężysty, lekki, sunie pomiędzy drzewami jakby ziemi nie dotykał, wzrokiem przebija ciemności, a słuchem sięga do takich odległości, w których zwykły śmiertelnik zupełnie głuchym nazwać się może, w kieszeni ma kawałek chleba czarnego, którego okruchy do ust bierze, by nim oddech swobodny utrzymywać, bo kaszle, a głuszce daleko słyszą, a gdy silniejszy paroksyzm kaszlu go napadnie, kładzie się na ziemię i usta do mchu przytknąwszy, wykaszle się, ale tak, że chyba wrzosy i czernice poznają w tem głos ludzki. Nie opuszczając ścieżki, po której na szpilkach opadłych cicho stąpać można, stajemy, słuchamy... nadstawiam i ja ucha, ale oprócz sowy, beczenia kozła, chrapania słonki przelatującej, nic nie słyszę. Wtem nagle trąca mnie Semen w ramię i dwoma krokami ze ścieżki zeskakuje, ja za nim, po chwili znowu dwa kroki, przestanek, dwa kroki, wreszcie i ja już słyszę stukanie

głuszca. Serce gwałtownie bije, skaczemy, słuchamy... coraz wyraźniejsze tokowanie i bicie serca... już niedaleko, już już widać wysoką sosnę, na której głuszec śpiewa, już tylko kilkanaście kroków nas od niej przedziela. Stuknął parę razy i nie dokończywszy piosnki przestał; stoimy nieruchomie bez tchu ze wzruszenia, gwałtownego ruchu i niewygodnej pozycyi. Snać głuszec posłyszał silniejszy mój oddech, bo gałęz na sośnie się poruszyła w miejscu, gdzie nie spodziewałem się jego bytności i wspaniały ptak spuszcza się do lotu. Rozpacz mnie ogarnia, biorę na cel, ogień błysnął, huk się po lesie rozległ i — podobno coś po strzale gwałtownie na ziemię spadło. Idziemy w to miejsce — leży bez życia wśród polanki przepyszny głuszec z czerwonemi brwiami i rozpostartym w wachlarz ogonem. Radość ogromna, małośmy się nie uścisnęli z Semenem, który w entuzyazmie wybuchnął: „Daj Boże po wik z takimi panamy chodyty!“ Obym tylko dobrej i pochlebnej jego o mnie opinii nie zepsuł — pomyślałem, poczem w tryumfie wracamy na punkt zborny ze zdobyczą, gdzie nas z radością powitano. O piątej byliśmy już w Grabowej Budzie, a o szóstej panowała cisza, przerywana chrapaniem marzących o głuszcach myśliwych. Dnie schodzą najmilej na pogadance; przypomnieniu dawnych czasów, bo z gospodarzem ongi kolegowaliśmy w wojsku; na zwidzaniu szkółek i plantacyj w ślicznie utrzymanych lasach, na bezskutecznych niestety w skutek szkaradnej pogody wyprawach na szczupaki do stawów okolicznych i na strzelaniu słonek wieczorem na ciągu, co się też nieszczagólnie powiodło. Ale głuszce grunt, po to przybyliśmy i w lesie mieszkamy, a więc główny temat myśli i rozmowy, jak będzie jutro? czy się też uda? Z tem wcześnie zasypiamy. Pogoda nieszczególna, zimno ostrzejsze, kogut miejscowy nie piał o swojej porze. Z takiemi spostrzeżeniami rozpoczyna się następująca wyprawa. Wszystko jak wczoraj: łuczywa, lodek, tylko zimno przenikliwsze i powietrze bardziej nieprzyjemne. Już jesteśmy na miejscu, słuchamy, kilka kroków naprzód, znowu w tył, Semen sam odchodzi, zostawiając mnie na miejscu; ciemno, zimno i głucho, nawet sowa nie huka i szczekania kozłów nie słychać. Mija kwadrans i drugi, nareszcie godzina — nic. Szarzeć zaczyna, już się kwoki odzywają, przelatując w oddaleniu po drzewach — nic. Dzisiaj głuszce nie tokują, a więc do domu, bo i tak bywa. Trzeci poranek posępny, ale bez mrozu; jesteśmy na miejscu, słuchamy, skaczemy, jeszcze ciemno. Śpiew głuszca słychać gdzieś na wysokiej sośnie, ale ptaka rozpoznać nie można, tokuje jednak pięknie. Dwa kroki w bok, jeszcze dwa kroki i Semena oczy już go widzą, ale moje napróżno błądzą po gałęziach. Co za niesłychana emocya, bo i wstyd, że się nie widzi, i rozpacz straty czasu, którego każda chwila może być fatalną, i obawa. Nareszcie coś się ruszyło, podobno wachlarz głuszca, wpatruję się, tak, to on, ale czy z pewnością on? Siedzi na grubej gałęzi, która go zasłania, biorę na cel, śpiew ustał, gałęzie się poruszyły i błysnął wystrzał. Ptak spuścił się za gałęziami sosny, zdawało się, że padł, ale napróżno szukamy. Oj, spadam widocznie w papierach Semena, tego świadka i sędziego myśliwskich niepowodzeń. Ze spuszczoną głową wracamy do zbornego punktu i cały dzień jak mara nie przestają tłuc się we mnie we śnie i na jawie wyrzuty sumienia. Gdybym był sekundę wcześniej zobaczył, prędzej strzelił... ha! stało się! Cała nadzieja poprawić reputacyę dnia czwartego, ostatniego już tego rozkosznego życia. Płonna nadzieja, bo jeśli dotąd było niepowodzenie, to nazajutrz zupełna kompromitacya, jak sam to czytelniku osądzisz. Głuszce jakoś źle tokowały, wreszcie jeden się odezwał, skaczemy, wtem drugiego bliżej słychać, ku niemu więc się zwracamy. Zaszeleściało w ciemności, stoimy bez tchu, tokuje, ale na ziemi, podchodzimy dalej, wciąż słychać, od czasu do czasu podlatuje i znowu śpiewa. Już jesteśmy o czterdzieści ledwie kroków, ile po głosie sądzić można, ale ciemno, nic nie widać. Wzleciał do góry w zapędach sentymentalnych, zatrzepotał skrzydłami potężnemi, coś zaczerniało, padł na ziemię, ale go dostrzedz nie można. Ostrożnie podnoszę strzelbę do ramienia, lufy nawet nie widzę. Stoimy oba z Semenem nieruchomi, oczy wytrzeszczone, wszystkie muszkuły natężone, bez tchu, a serca się tłuką tak, że wyraźnie tętna słychać — głuszec wciąż przed nami. Należało doczekać brzasku rannego, takie miałem wówczas uczucie i tak sobie i teraz czynię wyrzuty; niestety, inaczej się stało. Semen koło mnie stojący ścisnął mnie za rękę, wziąłem to za sygnał do strzału, jak błyskawica przeleciały mi w myśli wczorajsze niepowodzenia w skutek opóźnienia. Musi go widzieć, myślę, natężam więc wzrok, to mi się zdaje, że go widzę, to znowu nie ma go. Semen powtarza ściśnienie, będzie co będzie, dłużej wytrzymać nie mogę, oczy mi wyskoczą lub serce pęknie, w tej chwili zdaje mi się widzę głuszca, ciągnę za cyngiel, huknęło! „A ja wam kazau ne strilaty, treba buło dnia zaczekaty.“ Więc takie miało znaczenie ściśnienie. Sam to zrozumiałem, ale niestety za późno. Dzień się zrobił, kwoki na wszystkie strony kwoczą, ze słabą pociechą zasiadam w samej stolicy głuszców na mchu, pokrywającym wśród moczaru korzenie starej sosny. Siedzieć mokro, nogi w wodzie — ale cóż to za ruch, co za trzepotanie słychać w gęstwinie. Tu przelatuje kura, tam znowu na wierzchołku starej sosny kogut szuka równowagi na cienkich gałęziach. Tam widać biją się, tu znowu tokuje gdzieś na ziemi, ale wszystko daleko, więcej domyśleć się niż zobaczyć można. Dzień na dobre się robi, już ruch mniejszy, już się rozlatywać zaczynają w rozmaite strony, i dobrze, bo pomimo rozkoszy znajdowania się wśród głuszców, zimno i wilgoć, a razem niewygodne siedzenie coraz dotkliwiej czuć się daje. Gdy ucichło, cietrzew tylko w oddali bełkotał, a żórawie radośną wrzawą powitały pierwsze promienie dnia. Odszukałem Semena i powróciliśmy do Grabowej Budy z duszą przepełnioną wrażeniami doznanemi, których błogość mąciło tylko wspomnienie: „a ja wam kazau ne strilaty.“

S. hr. G.

Stawne, w węgierskim Beskidzie.

(Ustęp z listu.) Pół roku przepędziliśmy w tej okolicy, jak to mówią „zabitej deskami“. Ja i mój towarzysz zjechaliśmy w sprawie lasowo-handlowej w te głębokie góry, w Beskid właściwy. Jesień upłynęła nam jako myśliwym na strzelaniu jarząbków, kwiczołów i jemiołów, których tu ilość nieprzebrana, osobliwie jarząbków mnóstwo, bo w Stawnem, pierwszej węgierskiej wsi w Beskidach, poczynają się same bukowe lasy, gęsto podszyte leszczyną, a jak wiadomo, pączki tych obu roślin są wyłącznem pożywieniem jarząbków. W pierwszych dniach Października na polowaniu, na które mnie tylko, bo towarzysz mój strzela po łacinie, zaproszono, ubiłem jelenia rogacza. niestety nie kapitalnego, inni myśliwi, sami Węgrzy, sprzątnęli dwie łanie i szpiczaka, *horrendum!* lecz to się w Hungarii praktykuje, albowiem w tej mierze panuje tu jeszcze średniowieczna „złota wolność“. Po pojawieniu się śniegów w połowie Października przestaliśmy buszować po lasach w celu rozpoznania drzewostanu, więc i polowania ustały. Śniegu w tym roku nie było wiele, więc mogliśmy choć raz w tygodniu posłać do Uzsoka, miejsca kąpielowego, w lecie ludnego i wesołego, w zimie pustego, zkąd odbieramy pocztę lub zao·

patrujemy się w żywność, lub też posyłamy do miasteczka Homonnego, o $4\frac{1}{2}$ mil odległego od miejsca naszego pobytu. Za słabe moje pióro, aby zdołało opisać tutejsze drogi komunikacyjne. Monotonne wiedziemy życie, obowiązek przykuwa nas do tej leśnej puszczy. Żadne żyjątko, nawet wróbel, którego tu wcale nie ma, nie przerwie grobowej ciszy, tylko sroki stale tu zamieszkują śród rozrzuconych siół, których krańcowe chaty (hyże) kryją się w głębokim jarze, zarośniętym po obu brzegach smutnymi świerkami. Dziko i ponuro tu w zimie, ale niezawodnie uroczo w lecie. Według słów naszego gazdy Hrehora, u którego wynajmujemy obszerną i widną izbę, jelenie stadami wychodzą po żer na pola i polanki, zasiane owsem lub jarem żytem, ozimego tu z przyczyn klimatycznych nie sieją. Czynią one znaczne szkody w zasiewach, czemu wszelkimi sposobami starają się zapobiedz ubodzy górale beskidowi, których słusznie nazwano „Lemkami“, bo przyswoili sobie węgierskie „lem“, którem gęsto szpikują swoją „besidę“, do której zawsze są chętni. Jeleń, jak wiadomo, płochy i dziki, lada czem odstraszyć go można, stawiają więc górale na nie straszaki śród zboża. Niektórzy zasiadają w ukryciu, uzbrojeni w „rusznyciu“, i strzelają najczęściej z dobrym skutkiem, bo chłop, a szczególnie góral, wielce ceni nabój prochu lub siekańca, którego używa z powodu drogości śrótu. W zasadzce czeka cierpliwie, strzela w kupę i często dwie sztuki naraz zabija lub śmiertelnie kaleczy, a nazajutrz zwykle odnajduje. Ubitego jelenia wiezie w letniej porze do Uzsoka, a w jesieni do Homonnego lub nawet do Ungvaru, miasta komitatowego. Gazda Hrehory jest wójtem gminy, zwanym tu „biro“, ma lat 60, silny, krzepki, szpakowaty, długi włos w dnie robocze splata w jedną długą kosę, przerzucając ją ku piersiom przez lewe ramię tak, jak to czynili dawni zaporozcy ze swym „osełedcem“. Słuszny, wysmukły, cera śniada, oko czarne i szkliste, nos orli — prawdziwy typ górala, a gaduła bez końca, szczególnie po kilku szklankach herbaty z rumem, którą go niemal co wieczora częstujemy. Opowiada nam o różnych rzeczach widzianych w Italii, bo służył wojskowo — ale to nie ciekawe. Beskid po obu stronach, to pole rozległe jego wymowy. Myśliwy z niego doskonały. Pewnego dnia mówi do mnie: „Pane binzymir (inżenier), toi noczy medwid' wziaw jałyczku (jałówkę) zo szałandy (chlewka) Zapotocznoho, win szcze pryjde, bo sia rozłakomyw.“ Więc umówiliśmy się wyjść na zasiadkę. Ofiarowałem Hrehoremu dubeltówkę mego kolegi, ale jej nie przyjął, twierdząc, że jego „rusznycia“, przedpotopowa pojedynka, „lipsze byje od wsich nowosznych“. Rusznycia ta przypominała dawne pojedynki Sagalasówki, wyrabiane w Bałabanówce, otwór jej miał najmniej półtora cala objętości, nie było dla niego kuli, ale przemyślny gazda wnet zaradził temu, z gliny zrobił foremkę, wlał w nią garść roztopionego śrótu, z czego wytworzył się istny dziwotwór, któremu Hrehory dał nazwę „czip“; istotnie był to chyba czop, ale w sam raz pasował do kalibru rusznyci. Wieczorem zasiedliśmy w młodych, gęstych smerekach. Mróz był siarczysty, księżyc świecił jasno, więc chatę i szałandę Zapotocznego, odległą o 12 kroków może od naszego stanowiska, widać było na śniegu jak na dłoni. Czekamy, północ ogłosiły koguty, kohoty, jak ich tu nazywają, niedźwiedzia nie ma. Zmarzłem jak sobaka mimo ciepłych butów, ale rozgrzewam się animuszem łowieckim i nadzieją. Czekaliśmy do samego świtu, niedźwiedź nie przyszedł. Wtórej nocy gazda poszedł sam, bo ja przemarznięty do kości skrewiłem mu. Nasza hyża stała niedaleko od zabudowań Zapotocznego. Położyłem się, ale jak spać, kiedy w myśli kotłuje Zapotoczny, Hrehory i niedźwiedź. Około 2giej w nocy począłem zasypiać, wtem budzi mnie strzał jakby z działa, ha! to Hrehory palnął do kosmacza. Zrywam się z posłania, ubieram jakby pożarem naglony, porywam z kołka lefoszówkę i pędzę co tchu na stanowisko. Hrehory wita mnie tryumfalnym okrzykiem: „Werum Bohu distaw!“ Pytam: „Gdzie leży?“ — „Piszow, ałe zautra ja jeho znajdu.“ Opowiedział mi wreszcie, że kosmacz „poniuchawszy nosom“, począł powoli, przystając co chwila, podchodzić do chlewka, w którym zamknięte było cielę samo, nieustannie beczące. Podszedł niedźwiedź pod „dwerci“ i począł dobierać się do nich, wtedy to palnął do niego. Nazajutrz rano rekognoskowaliśmy miejsce strzału, gazda wsypał do swej rusznyci garść siekańców i ruszyliśmy w las. Po tropie mocno zjuszonym widziałem, że postrzał był śmiertelnym. Około południa przywiózł Hrehory parą „sejków“ wołów, wprzężonych do sani, niedźwiedzicę, niezbyt dużą, lecz mocno sadlistą. Strzał był trafny, ale nie śmiertelny, przy strzale na sztych „czip“ zgruchotał przednią łapę, więc zaszła głęboko w góry i zaległa, i tam ją Hrehory bliskim strzałem, a w końcu siekierą dobił. Skórę z niej darował mi „biro“ Hrehory. — W Stawnem ma się znajdować kilku niedźwiedników, trudniących się wynajdowaniem gawr niedźwiedzich, ale mnie się żadna nie dostała, zapewne niedźwiednicy nie mieli ufności do mojej kiesy i sprzedali swój towar bogatszym. Biro Hrehory krasi nam długie, zimowe wieczory ciekawą gawędą, jak np. o „wełytach“, wielkoludach, zamieszkujących niegdyś Beskidy. „Taki były wełyki — opowiada — szo jeden z nych stojaszczyj ot na tamtoi hori, podaw swomu bratowy topir (siekierę), kotryj chtiw neju wyrubaty sobi szumnuju (wysoką) smereku na kostur (grubą laskę do podpierania się), a toj druhyj wełyt stojaw pid Rafkoju.“ Rafka, najwyższa góra, u samego szczytu naga i skalista, około pół mili oddalona od wskazywanej mi przez gazdę góry, na której miał stać podający siekierę wielkolud.

Lesz....

Ze Szkalbmierskiego.

Komuż z Szanownych Czytelników „Łowca“ nieznany jest ów praktykowany ongi sposób polowania na wilki „z prosięciem“, któż nie czytał i nie zadrżał z emocyi, wyobraziwszy sobie ogrom niebezpieczeństwa i chwile niedającego się opisać strachu, jakiego nabawiały częstokroć śmiałych myśliwych niezliczone gromady zgłodniałych wilków, zwabione kwikiem prosięcia. Któż w myśli swej nie popędzał spienionych rumaków, unoszących lotem błyskawicy uciekających strzelców przed przeważną siłą tych drapieżników i nie odetchnął dopiero, gdy dzięki chyżości nóg końskich i przytomności woźnicy wyprawa w bezpiecznem znalazła się już miejscu. Nie wiem, czy dziś polują gdzie jeszcze w ten sposób, chyba na wschodnich krańcach, ponieważ jednak w okolicy, którą zamieszkuję, odbyło się tego rodzaju polowanie, pozwalam sobie przeto podzielić się z szanownymi Czytelnikami „Łowca“ tą wiadomością i opowiedzieć im, jak się rzecz miała. Przedewszystkiem pragnąłbym upewnić się, że mnie nikt o blagę myśliwską nie posądzi. Myśliwym, gdy nawet bardzo zwyczajne opowiadają rzeczy, profani nie zawsze wierzą, a cóż dopiero, gdy zdarzy się nieco skomplikowany i wyjątkowy wypadek. Na to ja już nic nie poradzę, powiem więc tylko, że ten, który opisać zamierzam, jest faktem autentycznym, że zdarzył się w Królestwie w Gubernii Kieleckiej, w dobrach Lubcza, będących własnością p. A. W. i że tamże każdego czasu przez każdego, ktoby mi wierzyć nie raczył, sprawdzonym być może. Tym razem obeszło się bez wszelkich dla myśliwych gwałtownych wstrząśnień i emocyi, nie narazili się oni na zbyt wielkie nie-

bezpieczeństwa, a jeżeli koniec stał się tragicznym, to tylko dla tego, kto był celem łowów, t. j. dla drapieżnego kłusownika. Tak, szanowny Czytelniku, polowanie to urządzone zostało z prosięciem na bardzo drapieżnego a przebiegłego kłusownika i udało się najzupełniej. Ów zapalony amator cudzej zwierzyny, zręczny, wytrawny a nienasycony tępiciel wszelkiego rodzaju zwierząt łownych, ten zły duch okolicznych lasów, miał to wspólne z wiatrem w polu, że go nie można było ani dogonić, ani uchwycić. Tępił przez rok cały wszelką zwierzynę, jadł ją, sprzedawał, ale był tak zręczny i przebiegły, że go nigdy na gorącym uczynku schwytać nie można było. W majątku tym polują na dziki z psami, otóż zdarzało się często, że postrzelony zwierz nie zatrzymał się i dopiero zmęczony gdzieś dalej się ostanowił. Nim myśliwi zdążyli w to miejsce, ów znający dokładnie położenie kłusownik uprzedził ich zwykle, a dobiwszy dzika, znikał z nim jak kamfora. Dzik ponętną jest dla kłusownika zdobyczą, to też smakowały mu wielce tego rodzaju praktyki i nasłuchiwał pilnie, czy gdzie psy nie grają, miał też i wspólników, którzy mu o tem donosili. Pewnego dnia przed samym wieczorem dają mu znać, że psy słychać na samej granicy, wybiera się tedy i chociaż już zciemniało się, gdy do lasu wchodził, wnet ujadające psy usłyszał, podchodzi więc ostrożnie, słyszy psy wciąż w jednem miejscu, widzi je już prawie, w chwili jednak, gdy składa się, by pomimo ciemności w krzak ów strzelić, znajduje się otoczonym przez kilku ludzi, którzy chwytają go, odbierają broń i tak złapanego ptaszka na sprawę prowadzą. W pierwszej chwili nie mógł zmiarkować, co się z nim stało, dopiero gdy pokazano mu uwiązanego na sznurku prosiaka, na którego to właśnie psy trzymane na sforach tak zawzięcie szczekały, zrozumiał, w jaką wpadł łapkę, a nie pomny na to, że mu broń skonfiskują i karę nań nałożą, nad tem najwięcej ubolewał, że on stary wróbel dał się na takie złapać plewy. Rzeczywiście były to plewy, prosiaka wzięto umyślnie do lasu i szczuto go psami, ludzie zaś ukryci w krzakach czekali na amatora dziczyzny, który nie przewidując niebezpieczeństwa, dał się tym sposobem na gorącym schwytać uczynku, a teraz dopiero będzie odpowiadał za wszystkie swe poprzednie kłusownicze figle. Sposób ten łowienia kłusowników za pomocą prosiaka, który przy pierwszej próbie tak dobrze się powiódł, podaję do wiadomości publicznej, być bowiem może, że znajdzie szersze zastosowanie, a wydoskonalony stanie się skuteczną dla zwierzyny ochroną.

W. Nowosielski.

Wiedeń, Czerwiec.

Dnia 12. Maja otworzono w Londynie międzynarodową wystawę rybacką w obecności książąt rodziny królewskiej, wielu członków dyplomacyi i licznej publiczności. Książę Wales otwierając, wyraził w imieniu królowej ubolewanie jej, iż sama obecną być nie mogła, podniósł znaczenie wystawy dla rybaków wszystkich krajów i wyraził podziękowanie wystawcom. Towarzystwo ogrodnicze odstąpiło na wystawę przeszło 100 k. ziemi i swe stawy, które wraz z 24 akwaryami wystawowemi zapełnione były wszelkimi gatunkami ryb w Anglii żyjącymi. Wraz z wystawą otworzono targ rybi jakoteż szkołę, informującą pod względem praktycznego przyprawiania ryb do użytku. Wszystkie budynki wystawowe opromienione są światłem elektrycznem, a w głównym gmachu znajduje się 1500 lamp elektrycznych systemu Swana. Śród państw w tej wystawie udział biorących, najskromniej reprezentowane Anglia i Rossya, zkąd okazy później dopiero nadejść miały. Najbogaciej zastąpione były Niderlaudy, Belgia, Szwecya i Norwegia, których industrya rybacka istotnie świetnie wystąpiła. Dobrze zastąpione były Chiny, a Indye przysłały taką masę przyrządów rybackich, że ich prawie pomieścić nie było można. Nie mniej dobrze przedstawiały się kolonie australskie, Nowa Zelandya, Japan, którego dekoracye pawilonowe powszechny podziw obudziły. Z Kanady przysłano sztuczny aparat do wychowu narybku. Interesującym przedmiotem jest refrigerator, w którym się łososie od przeszłego roku w zupełnie dobrym stanie utrzymują. Stanom Zjednoczonym oddano największy oddział wystawy, jakoż liczba okazów przez nie przysłanych przewyższa wszystkie państwa europejskie razem wzięte, a ich różnorodne przybory rybackie mają być najlepsze. Nowa Fundlandya przysłała kollekcyę wszystkich zwierzęcych tłuszczów, tam wyrabianych. Austrya w średniej mierze zastąpiona.

W przeszłym roku przedłożono sejmowi tyrolskiemu nową ustawę myśliwską, która prawdopodobnie podczas tegorocznej sesyi przyjdzie pod obrady sejmu. Przytoczymy tu niektóre ustępy. Najgłówniejszym jest §. 1. tej ustawy, ograniczający prawo własności polowania, gdy bowiem dotychczas 200 morgów n. a. czyli 115 h. przestrzeni w jednym kompleksie wystarczało do nabycia prawa polowania, to ustawa ta udziela tego prawa posiadaczowi 600 h. czyli 1000 m. n. a. przestrzeni w jednym kompleksie. Przed kilku laty podnosiły u nas dzienniki, by prawo własności polowania rozciągnąć na 500 morgów w jednym kompleksie, powyższa ustawa poszła jeszcze dalej, może istotnie za daleko. Takie ograniczenie prawa własności polowania sprowadza deprecyacye mniejszych jak 1000 morgów przestrzeni, drożej bowiem płacą się przestrzenie z prawem polowania, jak bez niego. §. 42. pozwala szkodliwe zwierzęta łowić lub zabijać bezwzględnie na własnych i obcych gruntach. Według §. 48. mogą być zabijane psy w rewirze buszujące tylko w czasie przeznaczonym do ochrony zwierzyny. Ważnym jest również paragraf ustanawiający taksę, którą płacić ma posiadacz polowania jakoteż dzierżawca. Taksa taka ma wiele ujemnych stron.

W celu tępienia szkodników w rybołowstwie rozesłał pruski minister rolnictwa wezwanie do wszystkich Towarzystw rolniczych, aby za ubicie wydry wyznaczały premie, ewentualnie przyrzekł pomoc w tym względzie ze strony państwa.

Dnia 27. Maja otworzoną została w Lincu wystawa myśliwska i rybacka, urządzona staraniem wyższo-austryackiego Towarzystwa łowieckiego i rybackiego, obejmująca około 500 okazów w kollekcyach. Każda z nich stanowi osobną całość. Wystawa robi nader ujmujące wrażenie, mianowicie pięknem ugrupowaniem. Szczególnie interesujące przedmioty przysłali ks. K. Stahremberg, hr. Lamberg i Zarząd myśliwski cesarski. Ostatnia kollekcya odznacza się tem, że wszystkie prawie okazy były przez cesarza ubite. Kollekcya arcyks. Karola Salwatora ma bardzo piękne rogi jelenie. W oddziale rybackim uderza kollekcya wyższo-austr. Towarzystwa rybackiego, odznaczonego przy rozdzielaniu nagród dyplomem uznania za staranną hodowlę ryb. Pierwsze nagrody otrzymali: hr. Lamberg za rogi jelenie,[1] hr. A. Sprinzenstein za rogi sarnie, ks. K. Stahremberg za anormalne rogi sarnie, Dr. M. Berthold za rogi kozicy.

C. Kochanowski.

KRONIKA.

Wpisali się w poczet członków Towarzystwa łowieckiego:

Dębiński Ludwik hr.
Łomnicki Stanisław
Padlewski Władysław
Sawicki Henryk
Zagórski Eustachy.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego otrzymał następujące pismo:

W e z w a n i e d o u d z i a ł u w n a r a d z i e w s t ę p n e j a u s t r y a c k i c h T o w a r z y s t w ł o w i e c k i c h w c e l u z w o ł a n i a k o n g r e s u m y ś l i w y c h.

Rozwój stowarzyszeń we wszystkich społeczno-ekonomicznych kierunkach, gruntowna reforma ustaw łowieckich, spowodowana ograniczeniem prawa łowieckiego dominikalnego patentem z r. 1849, jakotеż dokładne zbadanie i żywsze zrozumienie obecnej chwili dla poparcia ekonomicznego znaczenia prawa łowieckiego, stały się w ostatnich latach powodem uorganizowania licznych prowincyonalnych Towarzystw łowieckich, których czynności określają się statutami w granicach ich ściślejszej ojczyzny. Jakkolwiek działalność dotychczasowa tych zakładów krajowych jest uznania godną i istotnie pożyteczną w zakresie łowiectwa w ogólności i dla celów myśliwskich pojedyńczych krajów w szczególności, to jednak nie mają one właśnie z powodu tej terytoryalnie ograniczonej działalności odpowiedniej powagi, aby w kwestyach łowieckich zasadniczych większego znaczenia, które wspólnemi są wszystkim krajom, wyrzec tak stanowcze słowo, jak to jednomyślna uchwała i zarządzenie w tym celu połączonych wszystkich Towarzystw prowincyonalnych uczynić zdołają. Do takich wspólnych kwestyi łowieckich należą nietylko ważne zasady prawne, jakotеż niektóre kardynalne punkta egzekutywy i policyjnych zarządzeń, wreszcie przedewszystkiem krajowe ustawy łowieckie, które trzebaby dokładnie rozpatrzyć, zgodzić je z sobą w wielu ważnych punktach w celu uregulowania myśliwstwa i stosunków wzajemnych handlu zwierzyną. Podnosimy już teraz wyraźnie, że ta myśl nasza ma na celu poważne reprezentowanie wspólnych spraw łowieckich, nie robiąc najmniejszego uszczerbku istniejącym stowarzyszeniom łowieckim pojedyńczych krajów, owszem pozostawiając, jak to się dotąd dzieje, zastępstwo partykularnych spraw łowieckich autonomicznej organizacyi każdego z owych Towarzystw. Podniesienie znaczenia naszej propozycyi i potrzeba rychłego jej zrealizowania jest właśnie w obecnej chwili na czasie, gdy Wysoki Rząd w kilku Namiestnictwach zwołuje ankiety w celu rozpatrzenia ustaw łowieckich prowincyonalnych. Podczas owych obrad nad temi krajowemi ustawami poruszony będzie cały szereg kwestyi tak prawno-zasadniczych, jakotеż czysto technicznych, dotyczących łowiectwa, które wspólnemi są wszystkim krajom monarchii, które też ze względu na ogólne dobro łowieckie wspólnie rozpatrzone być popowinne. Najpierwszem tedy będzie zadaniem proponowanej przez nas centralnej Reprezentacyi wszystkich krajowych Towarzystw łowieckich, wywrzeć stanowczy wpływ na obrady ankiet, iżby nowo utworzone prawa łowieckie cechowały się treścią odpowiednią wymaganiom dzisiejszej chwili i tak w teoryi jak w praktyce i wykonaniu przyniosły istotny pożytek. Na takich refleksyach wsparte, zjednoczyły się Towarzystwa łowieckie Niższej i Wyższej Austryi w wspólnej myśli zaproszenia wszystkich w monarchii istniejących Towarzystw łowieckich, wyłącznie lub częściowo oddanych sprawom myśliwskim, iżby wzięły udział w naradzie wstępnej, mającej się odbyć w Wiedniu. Na tej naradzie wezmą delegaci Towarzystw przedewszystkiem pod rozwagę proponowane przez nas zorganizowanie centralnej Reprezentacyi w zasadzie, a jeżeli owa myśl uznaną zostanie za pożyteczną i wykonalną, powezmą odpowiednie uchwały, które do zwołania i odbycia kongresu wszystkich Towarzystw monarchii austryackiej w tem jeszcze lecie okażą się koniecznemi. Zadaniem tej wstępnej narady, jeżeli myśl w zasadzie będzie przyjętą, będzie także, wybrać prowizoryczny komitet wykonawczy, ułożyć warunki na podstawie statutów Towarzystw, zwołania kongresu, postanowić prowizoryczny porządek dzienny i program czynności dla pierwszego kongresu; w ogólności wszelkie poczynić przygotowania, które do zwołania pierwszego kongresu myśliwskiego uznane zostaną jako konieczne, aby się odbył z całą fachową znajomością rzeczy. Na podstawie powyższego wywodu przesyłamy szanownym naszym bratnim stowarzyszeniom uniżoną prośbę: By przedłożony wywód wzięły łaskawie pod rozwagę i zawiadomiły prezydyum niższo-austryackiego Towarzysstwa łowieckiego najpóźniej w końcu Kwietnia, ażali raczą w proponowanej przez nas naradzie wstępnej, którą w połowie Maja w Wiedniu odbyć zamierzamy, w osobie jednego lub kilku delegatów chętny wziąć udział.

Wiedeń i Linz 31. Marca 1883.

Hr. Colloredo Mansfeld. *Książę Stahremberg.*

Wydział gal. Tow. łow. sformułował i wysłał na swem posiedzeniu z d. 6. Maja 1883 następną odpowiedź:

Do świetnego niższo-austryackiego Towarzystwa łow. w Wiedniu.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie ma zaszczyt niniejszem oświadczyć, iż w skutek przyjaźnego zaproszenia niższo-austr. Tow. łow. z d. 31. Marca b. r. postanowił wysłać jednego delegata, który weźmie udział w wstępnej naradzie, dotyczącej spraw myśliwskich. Podpisany Wydział Towarzystwa uprasza o łaskawe oznaczenie dnia i miejsca projektowanego zebrania, aby mógł tamże swego delegata wysłać.

We Lwowie, dnia 6. Maja 1883.

E. Simon. *Dr. M. Gnoiński.*

W odpowiedzi na to pismo zawiadomiło niższo-austr. Tow. łow., iż narada odbędzie się d. 7. Czerwca b. r.

Jak już donosiliśmy, reprezentantem naszym na tem zgromadzen mianowano Dra. Zygmunta Riegera, który przesłał nam następne sprawozdanie: Na zjeździe myśliwych w Wiedniu było 17 delegatów 8 Towarzystw łowieckich i tyluż krajów koronnych, mianowicie: Morawii, okręgu Innu, Salzburga, Galicyi, Styryi, Austryi wyższej, Austryi niższej, Tyrolu. Zagaił zebranie hr. Colloredo dnia 7. Czerwca o godz. 10. w sali Towarzystwa rolniczego gmachu Wydziału krajowego na Herrengasse. Prezydyum objął ks. Stahremberg i przedłożył wnioski dla zwołać się mającego kongresu myśliwskiego: 1. Równa dla wszystkich krajów ustawa ochrony zwierzyny. 2. Ustawa o odszkodowaniu *(Wildschadenersatz)*. 3. Karty myśliwskie *(Jagdkarten)* i paszporta na broń *(Waffenpässe)*. 4. Centralny organ myśliwski (czasopismo). 5. Kongres zwołać na pierwszą połowę Marca 1884. — Wybrano komitet w celu opracowania wniosków i przedłożeń złożony z 3 członków. Polecono temuż komitetowi, aby natychmiast wystosował petycyę do Rządu, iżby tenże przed kongresem żadnej ustawy, dotyczącej łowiectwa, nie sankcyonował. Komitet ma się znieść z wszystkiemi Towarzystwami łowieckiemi i przedłożyć im na 6 tygodni przed kongresem wnioski dla tegoż przygotowane. Oto treść obrad, które trwały $2^1/_2$ godziny, a w których kilkakrotnie głos zabierałem. Wnioski i poprawki moje zostały przyjęte. Nie podaję szczegółowego sprawozdania, ponieważ uchwalono rozesłać wszystkim Towarzystwom łowieckim w monarchii autografowane sprawozdanie z obrad tego Zgromadzenia.

P. R. Treść owego sprawozdania będziemy mogli umieścić dopiero w numerze sierpniowym naszego pisma, nie odebraliśmy go bowiem jeszcze.

Z nad Sanu.

Jestem dłużnikiem „Łowca“, nie dotrzymałem danego przyrzeczenia doniesienia o wszelkich przydarzeniach i spostrzeżeniach moich w ciągu lat długich, bo już siedmiu krzyżykami moje życie się znaczy. Luty, noszący swą nazwę od starosłowiańskiego *luty*, srogi lub groźny, wcale nie był lutym czy to pod względem mrozów, czy też burz i śnieżnych zamieci, które u nas w górach są takiemi, o jakich wy mieszkańcy nizin nie macie wyobrażenia. Luty był spokojny i łagodny, za to Marzec broił niezwykle, nawet po porównaniu dnia z nocą, owem przełomie z zimy ku wiośnie, objawiały się między zwierzętami łownemi znaki jakiejś niekorzystnej zmiany w atmosferze. Choć śnieg już niemal do gruntu stajał i ułatwione było żerowanie bukwi, w tym roku obfitej, jakoteż szukanie leśnego ziela, zwanego *sołoduszką*, którego korzenie dość grube i słodkie dziki chciwie pożerają, wyprawiło się stado dzików w nocy 28. Marca na kartofle dzierżawcy żyda. Dwa duże ich kopce znajdują się za stodołą, około północy zaczęły kundle ujadać zawzięcie, pobudzeni ludzie z Rebem, ostrożnie postępującym na tyłach tej zbrojnej w kije falangi, wyszło do ataku na złodzieja, czem ośmielone kundle pomknęły naprzód, głośno naszczekując, ale po kilku susach uciekły co tchu ku swoim budom. Za psami pędziła jakaś potworna postać, fukając i mlaszcząc paszczą. Parobcy, odważni górale, z krzykiem rzucili się na odyńca, żyd zaś przerażony dopadłszy drabiny, przystawionej do stogu siana, wdrapał się na jego szczyt i wciągnął za sobą drabinę, aby się po niej dzik do jego skóry nie dobrał. Parobcy powróciwszy z wyprawy, raportowali, że „dykiw necymało“, t. j. dużo. Rebe zleciwszy gojom pil-

nowanie kartofli, zarył się w bety. Cała noc ubiegła na odpędzaniu dzików, kilka razy ponawiających atak na kopce. Wreszcie dzień zaświtał, więc nastąpiło *armistitium*, ale Wasyl, dawny myśliwy, uparcie twierdził, że „taki kończe szoś bude, jakaś zawerucha". Sroki i trznadle natrętnie pchały się do stajen i stogów, nocne ptactwo, sowy i puhacze, szczególnie ostatnie, huczały po lesie prawie całą noc, a w dodatku lał ciepły deszcz. Dziki jeden tylko kopiec rozryły, ale nie wyrządziły szkody, bo ich ludzie odstraszyli. Około południa poczęły się ziszczać przepowiednie zmiany powietrza. Śnieg począł dużemi płatami sypać, jak z miechu, po niejakim czasie zawył wiatr tak, jak tylko w górach umie, szum i łomot gałęzi, świst i jęki napełniały powietrze, a śnieg rwany przez potężnego Boreasza, tumanami swymi zaciemnił widnokrąg. Taki stan powietrza trwał godzin 48, a ludzie, nawet zwierzęta domowe, nie wychylały się z zagród. Po uciszeniu się burzy Rebe ciężką troską się zafrasował. Kopce z kartoflami były rozryte, w części pożarte, reszta zaś była zmięszana ze śniegiem i tworzyła wysoką zaspę. Dziki śród burzy ponowiły atak na kopce, nikt im nie przeszkadzał, więc też przez dwie doby buszowały swobodnie. Stado musiało być liczne, gdyż ze 100 korcy kartofli wybrano niespełna 70. Wilki tej zimy nie wiele zrobiły szkody w domowej trzodzie, sarn wzięły kilka w Otrycie, we wsi Studene, a wzięły sztuką, co czynią w taki sposób. Kilka wilków rozpuściwszy się jakby w tyralierski łańcuch, poczynają tropić sarny, gdy je wezmą na oko, poczyna się szalona gonitwa, w której wilki zabiegając drogę sarnom, napędzają je ku Sanowi, pokrytemu ślizgą szybą lodową, gdzie też padają, czyli jak chłopi mówią, „rozczachają się" i stają się łatwą zdobyczą. Nie wiem, jaka tam u was wiosna, u nas śnieg leży, smutno w kniejach, a Kwiecień wedle przysłowia ma przeplatać kwiatem, nie zaś, jak teraz, śniegiem.

La.

PRZYGODA NEMRODA.

Patron łowców, Nemrod stary,
Goniąc ciągle między jary,
(O tem wszyscy wiemy przecie,
Że był pierwszym strzelcem w świecie,
Gdyż w tej łowców dawnej erze,
Nie słyszano o Carverze.)
Otóż Nemrod, król szczęśliwy,
Pierwszy czasów swych myśliwy,
Raz popełnił wielką zgrozę
I przypadkiem zabił kozę.
Towarzyszy jego grono
(A było ich z tuzin pono)
Drwić poczęło ze starego,
Z tej przygody smutnej jego.
Drwili, że i on szwankuje,
Że i jemu wzrok się psuje,
Wyśmiewali łowców króla,
Że zaczyna schodzić z pola.
Stary Nemrod oburzony,
Na młodzików rozżalony,
By ukarać ich za drwiny,
Pośród łowców tej drużyny
Jakiś czar nazajutrz rzucił:
Każdy do dom z kozą wrócił,
Bo dla strzelców swoich zgrozy
Wszystkie kozły zmienił w kozy.
Byłoż wstydu to bez miary,
Tak z młodzików zadrwił stary,
I czar ten dla przypomnienia
Rzucił w dalsze pokolenia.
Z tego sens moralny świeci
Dla Nemroda przyszłych dzieci,
Że kto z bliźnich się naśmiewa,
I dziś często tak mu bywa.

L. S.

Z pod Ustrzyk dolnych.

Do nowych plag dla naszej zwierzyny przybył dawniej mało znany ryś. Kłusowników z całą usilnością prześladujemy i psujemy im nastawione samołówki. Wyszukiwanie tych różnorodnych, jak je nasi chłopi nazywają, *pastek*, jest żmudną i trudną pracą, bo zastawiają je tam, gdzieby ich żaden nawet dobry myśliwy nie nastawił, nie przypuszczając pomyślnego skutku, a jednak zwierzyna odwidza owe miejsca, a kłusownicy zbierają obfite plony. Wilki w tym roku w skutek niezbyt zawalnej zimy trzymały się więcej okolic podbeskidowych, kilka tylko razy zapuściły swe zagony aż w nasze podżukowskie strony. Czy dobrze im się z tem działo, wątpię. Leśniczy lasów rządowych w Berehach dolnych, p. Swaton, znakomity myśliwy i stróż ustaw łowieckich jeszcze z czasów, gdy one spoczywały snem letargicznym uspione, bicz na kłusowników i sławny pogromca wilków, przy pomocy leśnego Ścieranki corocznie i tej zimy dotkliwe zadawał im cięgi. Ile w tym roku ubili wilków, dokładnie nie wiem, to jednak pewne, że nie mało. Leśny Ścieranka, to znakomitość pod względem wabienia wilków, godny uznania, a nawet nagrody. Przed laty podniósł ktoś w naszem czasopiśmie kwestyę założenia (osobliwie w okolicach leśnych i górskich) szkoły wabienia wilków. Kwestyę tę, uważaną zapewne za błahą, ośmielam się na nowo poruszyć, polecając owego Ścierankę jako nauczyciela. Formalną szkołę zakładać trudno, lepiej może przeznaczać wynagrodzenie za wyuczenie sztuki wabienia wilków. Ja w tym roku ubiłem 2 basiury i 1 waderę. A więc z kłusownikami i wilkami dajemy sobie radę jakotako, ale trudniejsza sprawa z rysiem, którego nie łatwo wytropić. W ostatnich czasach znacznie się rozmnożyły, nie ma tygodnia, żeby ktoś rysia nie widział lub nie ubił. Ja w moim lesie na Żukowie zabiłem w Grudniu starą kotną rysicę. Kociąt znalazłem troje. Ryś według zdania wielu przyrodników groźniejszym jest dla sarn, zajęcy, a nawet młodych jelonków, jak wilk. Zgadzam się z tem twierdzeniem. U mnie było stadko sarn, złożone z 9 sztuk, z tych ubiłem jednego kozła, pozostały 2 kozły, 4 siuty i 2 sarniąt. Takim był stan owego stadka w początkach Grudnia z. r. W drugiej połowie Lutego spostrzegliśmy 1 kozła i 3 siuty, więc 4 sztuki ubyły, prawdopodobnie pożarte przez rysia. Po ścisłem przeszukiwaniu kniei udało mi się znaleść u brzegów „Ciemnego potoka", z brzegami porośniętymi krzakami olszyny, resztki siuty. Głowa, brzuch i nogi były nietknięte, czomber zaś, grzbiet i cały zad mocno ogryzione, bez naruszenia kości. Dowód to, że sprawcą tego mordu był ryś, bo wilk nie przebiera, żre wszystko, nawet kości zmiele swymi ostrymi zębami. Więc to ryś, a może i większa liczba. Tropię ich i mam nadzieję, że się z nimi spotkam, co gdy nastąpi, nie zaniedbam udzielić wiadomości czytelnikom „Łowca". Inne myśliwskie wydarzenia badam właśnie i wkrótce o tem doniosę.

Zię.....

Mielowce, w Maju.

Dnia 23. b. m. znaleziono w lasku tutejszym nieżywą sarnę, jeszcze ciepłą. Przy obielaniu pokazało się, że zginęła w skutek postrzału 5 śrótami, z których dwa utkwiły w komorze. Nadeszła ona z pobliskiego lasku Lisowieckiego, gdzie kłusownictwo bezkarnie grasuje. Siuta była kotna i miała w sobie troje koźląt (dwie kózki, jedno koźlę). — Wspomnę tu także o drapieżności wrony ciekawy epizod. 13. Maja wyszedłem do lasu po wschodzie słońca; idąc, ujrzałem wronę, spuszczającą się nagle w zboże, stanąłem więc zaciekawiony i ze zgrozą spostrzegłem małego zajączka w dzióbie wrony. Nie majac strzelby, rzuciłem kamieniem ku morderczyni, która uleciała. Ponieważ zajączek nie był jeszcze uszkodzonym, puściłem go na wolność. — Pozycya tu bardzo odpowiednia do chowu zwierzyny, ale niestety nikt o to nie dba. Psy wypłaszają i wyjadają codziennie resztki zajęcy, które za lat kilka będą tu istną rzadkością.

A. Stańkowski.

Krukienice, 2. Czerwca.

Proszę uprzejmie o sprostowanie omyłki, a raczej mylnie zrozumianego ustępu mojej korespondencyi, umieszczonej w poprzednim numerze „Łowca". Nie twierdzę w niej, jakobym mógł się spotkać z dzikiem kulawym, widzianym przez hr. Kaz. Drohojowskiego. Rzecz się ma zupełnie inaczej. Rano, w drugim zaraz miocie, widział hr. Kaz. Drohojowski dzika dużego, postrzelonego, który nie wyszedł, a więc został w miocie. Później przed wieczorem po całej awanturze z dzikiem, który na mnie i na hr. Stadnickiego szarżował, dzik ten po strzałach przeszedł kilka miotów, a w końcu zaszedł w ów miot, w którym widział hr. Kaz. Drohojowski postrzelonego dzika, a że mioty były otropione, mogła przeto straż leśna się pomylić, idąc nawet za tropem, i poszła za dzikiem, widzianym przez hr. Kaz. Drohojowskiego. Odyniec, do którego ja i hr. Stadnicki strzelaliśmy, został w miocie, a więc były w tym miocie dwa dziki postrzelone, jeden, którego odszukano, wyszedł, a była to samura, drugi zaś widocznie pozostał, i to był przez nas strzelany odyniec. Twierdzę więc stanowczo, że nie do samury, ale do odyńca strzelałem, i że dzik, który na mnie i na hr. Stadnickiego szarżował, był odyńcem.

Jan Ostrzechowski.

Wasylówka na Ukrainie.

Zwierzostan naszej prowincyi w porównaniu z racyonalnem gospodarstwem łowieckiem innych, tak jest opłakany, iż czytając o świetnych łowach w Galicyi, przychodzi mi myśl zaprojektować kolegom myśliwym, by na lat kilka zawiesili strzelby na kołku i starali się całemi siłami tępić kłusownictwo, które u nas istotną jest plagą zwierzostanu. Mając na celu ogólne dobro, postanowiłem wytężyć moje usiłowania, by wyjednać prawo, któreby surowo karciło wszelkie przestępstwa kłusownicze, a że nie brak nam takiego prawa, przeto zwracam uwagę kolegów, iżby bogdaj jeden z nich w każdej gubernii odniósł się do władz z przedstawieniem, jakie nieuregulowany stan łowiectwa, rozszerzone kłusownictwo krajowi szkody przynoszą. Żyjąc tradycyą przodków, radbym w młodem pokoleniu zostawić poczucie prawdziwie myśliwskiego ducha, który w dzisiejszym stanie rzeczy wnet zniknie wraz z zwierzyną, której już prawie nie mamy. Wszak łowiectwo hartuje młodzież i chroni ją od zniewieściałości, do której dzisiejszy tryb wychowania aż nadto prowadzi.

Antoni z Rokszyc Zapolski.

Suwałki, Maj.

W Lutym r. b. administrator dóbr donacyjnych L. potrzebując kozła, zarządził małą obławę. Tu gończych psów nie używają, a strzelają tylko do kozłów, przepuszczając kozy. Zakładano trzy razy, wychodziły stada sarn, ale nie na strzelców, lecz przebojem na obławników, mimo ich krzyków. Kozy szły w zbitej gromadce, kozioł zaś w środku tak, że strzelić do niego nie było można. W czwartym miocie stanął p. H. między obławnikami i tym razem wyszły sarny, ale kozioł był znowu otoczony wieńcem kóz. Dowód to jawny, iż sarny rozumieją, że tam, gdzie cisza, stoją zaczajeni strzelcy i że na linii obławników nic im nie grozi. Zdają się też przeczuwać swe bezpieczeństwo wobec strzelców, grozę zaś dla kozłów, dlatego własną piersią ich zasłaniają. Na tem samem bezskutecznem polowaniu zdarzył się niezwykły wypadek. Po czwartym miocie jeden z naganiaczy począł potężnie nawoływać: hop! hop! tutaj! Pan H. pobiegł spiesznie i ujrzał rosłego konia, zaprzężonego do pojedyńczych sanek. Sanie zaczepione były o pień, a uprząż i lejce o gałęzie. Gdy się zbliżono do konia, zarżał z radości i cała jego postać wyrażała niezmierne zadowolenie. Okazało się potem, że koń ten już od sześciu dni tam stał i marł głodem, ogryzając tylko poblizkie gałęzie, w czem mu przeszkadzało wędzidło. Szamotaniem rozdarł sobie na cal wargi, wyglądał jak szkielet, a pod sobą wykopał dół na stopę. Kiedy odcięto lejce i uprząż, wargi obmyto śniegiem i wódką i podano trochę siana, połykał chciwie. Chwiał się na nogach i trzeba go było podpierać. Powoli odprowadzono go do pobliskiego folwarku, gdzie już na drugi dzień przyszedł do siebie. Był to koń sąsiedniego gospodarza Litwina, który przejeżdżając przez las, zgubił bat, stanął przeto i pobiegł go szukać, a kiedy wrócił z batem, konia i sań nie zastał. Sądził, że ktoś skradł, jeździł o kilka mil w celu poszukiwania, nie domyślając się, że koń o kilkaset kroków stał zaczepiony o pień. Snać przestraszył się i rzucił w las. Tak więc zamiast upragnionego kozła, zdobyto konia i sanie, po które uradowany właściciel wnet się zgłosił.

R. Wierzbicki.

Zulin, 19. Czerwca.

Gdy pewien renomowany rusznikarz w Cieszynie nie przyjął mojej strzelby kapslowej (Rosendamast) w celu przerobienia na system Lankaster, udałem się de rusznikarza lwowskiego. p. Jana Kolijewicza, który strzelbę tę przerobił z zupełnem mojem zadowoleniem tak pod względem elegancyi w wykonaniu, jakoteż celności strzałów, wreszcie dotrzymania terminu, czem udowodnił, iż wcale nie mamy potrzeby szukać zagranicznych rusznikarzy. Poczuwając się do miłego obowiązku polecenia pracowni p. Jana Kolijewicza panom myśliwym, upraszam sz. Redakcyę o umieszczenie tych wyrazów uznania w łamach „Łowca“.

Wincenty Chmurowicz
emeryt. rządca dóbr.

INSERATY.

Redaktor: Józef Łoziński. Adres: Władysław Zontak ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.